

Durlik_Jan_AW_I_0145

[00:00:00] Durlik_Jan_I-0145-1-A

Jan Durlik: Na wstępie chciałbym powiedzieć o sobie i bliższe dane, to znaczy, pochodzę z wielodzietnej rodziny. Urodziłem się w Szydłowcu, gdzie mieszkali moi rodzice.

Janina Wolczuk: Kiedy? Data.

JD: Urodziłem się 7 kwietnia 21 roku. Do 1924 roku mieszkaliśmy w Szydłowcu.

JW: To jeszcze imię i nazwisko.

JD: Jan Durlik. Mieszkaliśmy w Szydłowcu z uwagi na to, że w samym Szydłowcu nie było szkół. Z kolei byłem czwartym dzieckiem, rodzice postanowili wyprowadzić się z Szydłowca do Torunia, gdzie były szkoły średnie i uważali, że tam będą lepiej pracowali. W sensie chodzi o możliwości ekonomiczne. W 1924 roku ojciec w Toruniu zakupił dom, ponieważ sam był kupcem. Zakupił dom przy ulicy Kopernika 13. Ten, w którym się urodził Mikołaj Kopernik, tak.

JW: Historyczny taki, tak?

JD: Tak, historyczny. Był to piękny budynek, do dnia dzisiejszego. Obecnie zamieniony jest na muzeum. W 1936 roku przeprowadziliśmy się do Lidy, województwo nowogrodzkie, gdzie w tym czasie już mieszkał mój wuj, który prowadził też sklep pod firmą Halina. Sklepów w Lidzie, o ile sobie przypominam, było gdzieś około dwustu pięćdziesięciu, z czego polskich było tylko pięć.

JW: A czemu pana ojciec zdecydował się z Torunia do Lidy się przenieść? Interesy złe szły w Toruniu?

JD: W tym czasie, po prostu, o ile chodzi o konkurencję, były to lata kryzysu. Do roku 33, 4., który dotknął również i naszą rodzinę. W tym samym czasie była kampania, odbywała się, do podniesienia handlu na ziemiach wschodnich...

JW: Na Kresach.

JD: Ponieważ na Kresach cały handel opanowany był przez Żydów.

JW: W Toruniu nie było tak, nie było tego widać.

JD: W Toruniu Żydów było bardzo mało, jak w ogóle na województwie pomorskim i poznańskim. Owszem, byli Żydzi, ale przeważnie prowadzili bardzo duże interesy, czy też zakłady. Żydów tego typu, których była masa na Wschodzie, więc tam raczej nie widywało się jarmulek, nie widywało się pejsów u Żydów.

JW: Pan już był dużym chłopcem, kiedy się do Lidy przeprowadzili rodzice.

JD: Tak, to to już miałem 16 lat. 16.

JW: No, to wiek taki mocno chłonny. Jakie wrażenie na Panu Lida zrobiła?

JD: Tak. No, więc przede wszystkim zaciekało mnie to, że było dużo mniejszości narodowych. Polacy uważani byli za mniejszość o wyższej stopie kulturalnej.

JW: Znaczy było ich mniej, ale bardziej byli widoczni, tak?

JD: Tak, byli bardziej prężni, tak.

JW: Pan jeszcze po przyjeździe do Lidy rodziny, poszedł do szkoły?

JD: Tak jest, chodziłem do gimnazjum imieniem Karola Chodkiewicza w Lidzie, do 39 roku, w którym zdałem maturę.

JW: Czyli do czasu wojny, tak?

JD: Tak. No...

[1-A, 00:05:00]

Znaczy w 39 roku maturę akurat Pan robił, czy...

JD: Tak.

JW: Zrobił pan maturę, tak?

JD: Tak.

JW: To znaczy jest Pan ostatni rocznik przedwojenny.

JD: Ostatni rocznik przedwojenny.

JW: Maturalny, tak?

JD: Tak. Z kolei trudności tam początkowo były bardzo duże, o ile chodzi o prowadzenie handlu, ponieważ musimy sobie uprzytomnić jedno, że w carskiej Rosji był bardzo duży antysemityzm. W Kiszyniowie słynne pogromy Żydów, następnie stworzone oddziały Czarnosecińców, którzy robili, po prostu, pogromy. W czasie rewolucji oczywiście Żydów tych nie oszczędzano i cała biedota żydowska, w olbrzymiej masie, spłynęła na tereny polskie. Oczywiście zajmowali się oni tam, przede wszystkim, handlem. Antagonizmów pomiędzy mniejszościami narodowymi żadnych nie było. W każdym razie ja sobie nie przypominam, ponieważ tak jak do szkół średnich, czy podstawowych, nie... Po prostu...

JW: Nie było jakichś barier zaznaczonych...

JD: Nie było jakichś barier...

JW: Na narodowość.

JD: Narodowościowych, tak. Mało tego, Żydzi sami posiadali... Były szkoły żydowskie, tak samo jak i były szkoły białoruskie. Było gimnazjum i białoruskie i gimnazjum żydowskie miało powstać. Wybudowany był już dom, bardzo duży.

JW: W Lidzie, tak?

JD: W Lidzie, tak.

JW: Szykowało się gimnazjum. Bo białoruskiego nie było przed wojną?

Rozmówca: Nie było białoruskiego gimnazjum (*nz*).

JD: Miało być, miało być.

JW: Może się przygotowało.

R: Białoruskiego gimnazjum nie było, ino w Kiszyniowie było.

JD: Miało być. No w każdym razie zakładajmy...

JW: Że miało być.

JD: Że projekt taki powstawał.

JW: Czyli jak się rodzice Pana przenieśli do Lidy, to właśnie otworzył ojciec interes w Lidzie z tym? Co to było?

JD: Tak, więc z uwagi na to, że nie mógł otrzymać i wszystkie nieruchomości z reguły w centrum miasta były żydowskie. Więc ojciec zwrócił się do starostwa i wykupił na rynku jatki, z których część przebudował na sklep.

JW: Jakiego typu to był sklep?

JD: Sklep galanteria męska, damska i dziecinna oraz zabawki. Takich jak ojciec, obok nas, było kilku. Więc pierwszy był Bławat Poznański w samym rynku, obok Bławatu Poznańskiego był nasz sklep, następny sklep był Zalewskiego, maszyn rolniczych. I spożywczy, ostatni sklep.

JW: A Pan mówił, że była jakaś, znaczy propaganda, czy zachęta...

JD: Tak.

JW: Do tego, żeby właśnie kupcy, pracownicy, Polacy.

JD: Tak jest.

JW: Polacy, przemieszczali się na Kresy. Na czym polegała ta zachęta, konkretnie?

JD: Polegała... Sprawa ta polegała na tym, że wszyscy kupcy...

JW: Wymierna materialnie?

JD: Z ziem zachodnich, którzy wyrazili chęć założenia interesu, handlu na Kresach, otrzymywali bezprocentową pożyczkę w kwocie dziesięciu tysięcy złotych. Jak na warunki przedwojenne, to była dość duża kwota.

JW: Znaczący rodzice Pana w Toruniu zlikwidowali, sprzedali dom i sklepy?

JD: Sprzedali dom, tak, zlikwidowali sklep i przenieśli się, właśnie, do Lidy, tak.

JW: Pan należał, będąc w gimnazjum, uczniem gimnazjum, należał Pan do tych uczniów bogatszych, tak? Których rodzice byli wysoko nazywani?

JD: Raczej nie. Raczej nie bogatszy. Raczej...

JW: Czy w ogóle w klasie nie było takiego pojęcia?

JD: W klasie nie było żadnych różnic. Czy to były dzieci, czy synowie, czy córki, to było gimnazjum koedukacyjne. Czy to byli synowie, córki wojskowych, czy też urzędników państwowych i różnicy żadnych myśmy nie odczuwali między sobą.

JW: Majątkowych takich.

JD: Majątkowych nie odczuwali, tak.

JW: To znaczy co, zasługa była nauczycieli czy...

JD: Raczej...

JW: Bo to zawsze się odczuwa, wyczuwa się różnice majątkowe między ludźmi.

JD: Tak, ale w tym przypadku... Tam nie przypominam sobie, żeby takie różnice były. Nie przypominam sobie.

JW: Bo niewątpliwie były dzieci i bogatsze...

JD: Tak jest.

JW: I biedniejsze, prawda?

JD: To znaczy, jedynie może wyróżniali się, ale też nie za bardzo, dzieci właścicieli majątków ziemskich.

[1-A, 00:10:00]

JW: U Pana w klasie byli tacy?

JD: Proszę?

JW: U Pana w klasie byli tacy?

JD: To znaczy raczej nie, raczej... Było kilku chłopców, kolegów ziemian, którzy mieli... A których areał gospodarki nie był większy jak, zakładajmy, dziesięć, piętnaście hektarów ziemi.

JW: No to nie majątki ziemskie, to nawet gospodarstwa normalne.

JD: Czyli że... To były resztówki najczęściej, resztówki, tak. No, sytuację, w każdym razie...

JW: Znaczący powiedział Pan, że w Lidzie to się rzuciła w oczy duża ilość Żydów, tak?

JD: Duża ilość Żydów.

JW: Zewnętrznie, strój, sposób bycia, tak?

JD: To znaczy, o ile chodzi o samą Lidę, więc Lida posiadała, o ile się nie mylę, 60 % narodowości żydowskiej. Nie spotykano tam, o ile sobie przypominam to słyszałem i znałem tylko jednego Żyda – rolnika, który mieszkał pod Werenowem. A tak, wszyscy skupiali się tylko w mieście.

JW: Jakies biznesy (nz).

R: Handel zbożem, skórą.

JD: Tak. Sama Lida posiadała fabrykę masek przeciwigazowych i wyrobów gumowy Ardał w posiadaniu żydowskim. Następnie były dwa browary, Papir-Majstra, Pupko i Szapiry, bo to

Papir-Majster, Pupko to była jedna spółka. Potem Szapiro miał drugi browar. Następnie były dwie odlewnie żelaza, maszyn rolniczych, przy ulicy Słowackiej. Dalej była jedna dość duża olejarnia. Stosunkowo nowoczesna. I jeszcze jeden, oprócz Ardału, był jeszcze jeden zakład gumowy, przemysłu gumowego, żydowski też. Za kościołem. W każdym bądź razie bardzo prężny. To były, bodajże, te wszystkie zakłady były w rękach żydowskich. Do tego dochodzą jeszcze dwa (nz) też w rękach były żydowskie oraz fabryka... To znaczy to był jeden duży zakład i drugi mniejszy wyrobów ceramicznych kafel, kafli, garnków, różnych misek, tego typu, tak. Dalej, w Lidzie stacjonował 5 pułk lotniczy, 77 pułk piechoty wojska...

JW: A dlaczego wojsko jakoś tak ważyło na panoramie miasta, no nie wiem, kulturalny, obyczajowy, czuło się to wojsko?

JD: Tak, więc o ile chodzi o wojsko, no oczywiście, że charakter wojska w tym czasie był zupełnie inny niż w obecnej dobie, tak. I wojsko było bardzo szanowane i lubiane, to jest jedna rzecz. Druga rzecz, z wojskiem przypominam sobie taką historię, kiedy ojciec otworzył sklep, więc Żydzi zaczęli bojkotować go. W jaki sposób? Stu, dwustu Żydów stanęło przed sklepem i w ogóle nikogo do sklepu nie dopuszczało.

JW: Czyli nie tyle bojkotowali, pikietowali sklep, tak?

JD: Pikietowali w ten sposób, żeby nie dopuścić do...

JW: Ale to bezprawne było, nie było bezprawne?

JD: Oczywiście, że to było bezprawne. Więc po pięciu dniach takiego pikietowania, nazwijmy, i bojkotowania, więc ojciec zwrócił się do dowódcy 77 pułku i do starosty z prośbą o pomoc. Oczywiście, początkowo przesłano jednego czy dwóch milicjantów, którzy rozpędzili pierwszy tłum. Kiedy milicjanci odeszli, natychmiast nadal to samo się robiło. No, więc te trudności...

JW: I to blokowali, to jakoś zorganizowani byli? Bo co, biedni Żydzi, prawda (nz).

JD: Raczej to byli...

JW: Czy wynajęci jacyś?

JD: To byli Żydzi, którzy posiadali własne sklepy, bo cała Słowacka to była przecież żydowska. I oni wynajmowali innych Żydów i należy stwierdzić, że Żydzi byli bardzo solidarni.

[1-A, 00:15:00]

JD: Więc to godziło w ich interesy. Wobec takiego stanu rzeczy zastosowali taki bojkot.

JW: No i co, zwrócił się do wojska Pana tata, tak?

JD: Najpierw do starosty.

JW: No tak.

JD: Policja w tym czasie nie mogła pomóc.

JW: Nie poradziła sobie.

JD: Wobec tego, któregoś dnia, nie przypominam sobie dokładnie, wyszedł jeden batalion wojskowych.

JW: (nz)

JD: No i rozprawił się z tymi Żydami, którzy stali...

JW: Jak się rozprawił? Pobil, postraszył?

JD: Proszę?

JW: Jak rozprawił się, jak to wyglądało?

JD: Wyglądało w ten sposób, że podeszli, no i zaczęli bić i zbili tych Żydów. Ci Żydzi się rozpięchli i zaczęli się bronić. Wobec takiego... Znaczący bronić się jedni jak i drudzy. No, więc... Oczywiście nie obyło się bez wybicia kilkunastu żydowskich wystaw i tak dalej, i tak dalej.

JW: Ale to wojsko zrobiło, tak?

JD: To już wojsko, oczywiście. Bez naszej interwencji, myśmy o tym nic nie wiedzieli. Ale skutek był taki, że Żydzi byli ubezpieczeni i za pieniądze z ubezpieczenia powiększyli sobie jeszcze dalej sklepy.

JW: Czyli skorzystali jeszcze na tym.

JD: Tak jest. No, więc - w tym czasie była również i resursa kupiecka. No i w tej resursie zaczęli radzić, co zrobić, żeby takie momenty nie powstawały.

JW: Konfliktów żeby nie było.

JD: Tak jest. No i na jednym... Wuj mój, właśnie, Ślusarczyk Michał, został wybrany do sejmiku w Nowogródku, który ustalał wysokość podatków od prowadzenia przedsiębiorstwa. Jasne, że jako też kupiec, dobrze się orientował, gdyż przedtem Żydzi płacili bardzo małe kwoty z tytułu podatków.

JW: Podatki niskie.

JD: No i od tego momentu już oni zobaczyli, że nie mogą walczyć z nami, ponieważ to bezpośrednio bije w ich kieszeń, przez zaktualizowanie podatków, jakie winni płacić. Tak jest.

JW: A wuj pana, to oczywiście brat matki był, tak?

JD: Brat matki.

JW: Też miał sklep w Lidzie?

JD: Też miał sklep Halina. A myśmy mieli sklep Wanda.

JW: I co w tym sklepie było?

JD: Proszę?

JW: To też był z konfekcją sklep?

JD: Tak, też. Galanteria męska, damska i dziecinna, tylko bez zabawek. Myśmy mieli troszeczkę większy, bo później żeśmy otworzyli. No...

JW: Kto kupował u Państwa? Okoliczna ludność? To był sklep na bogatą klientelę nastawiony?

JD: W ogóle, o ile chodzi o prowadzenie samohandlu było bardzo trudne początkowo, ponieważ wszyscy obywatele, znaczy wszyscy mieszkańcy tamtych terenów, przyzwyczajeni byli do tak zwanej ceny wywoławczej.

JW: Nie targowali się.

JD: Tak. I o ile chłop, czy ktokolwiek, czy robotnik, czy urzędnik, poszedł do sklepu, a kupował tylko u Żydów, kupował... Poszedł do sklepu i o ile Żyd, zakładajmy, na koszulę powiedział mu najpierw dziesięć złotych, a on później tą koszulę kupił za pięć złotych, czy za siedem złotych, to on wychodził szczęśliwy, że udało mu się tyle...

JW: Że wytargował.

JD: Utargować. Myśmy wprowadzili ceny stałe. Dlaczego? Dlatego, że do ceny zakupu doliczaliśmy 20%.

JW: Marży.

JD: Marży handlowej, do wszystkich towarów. No i oczywiście o ile przychodził kupiec, czy przychodził klient, żądając, kupując cośkolwiek i nie utargował nic, to potem nie chciał przyjść.

JW: Nie miał satysfakcji.

JD: Tak, nie miał satysfakcji i jemu się zdawało, że on to przeplaca. Także przez jakieś minimum półtora roku walka, właśnie...

JW: Z klientem.

JD: Z tymi cenami stałymi i uczciwymi to była bardzo ciężka.

JW: Mimo że te towary były konkurencyjne w stosunku do żydowskich sklepów i ceny, tak?

JD: Znaczy, o ile zakładajmy, przypominam sobie taki moment, prowadziliśmy między innymi bieliznę Wilczewskiego. Bielizna Wilczewskiego to była cienka bielizna męska wełniana. Kupowało się tą bielizną na wagę. Więc myśmy... Znaczy u nas kupując... Taką parę bielizny to, o ile sobie przypominam, kosztowała ona gdzieś około ośmiu, czy siedmiu złotych.

[1-A, 00:20:00]

JD: Identyczna bielizna u Żydów kosztowała...

JW: Na sztuki?

JD: Też siedem, osiem, do dziesięciu złotych. Żyd opuszczał i swego czasu, przypominam, jeden z sierżantów 77 pułku przyszedł z wielką awanturą, że my, wprowadzając ceny stałe,

drożej bierzemy niż Żydzi, którzy potrafią handlować, a my nie. Oczywiście, kiedy pokazał tą bieliznę, identycznie była ta sama, tylko różnica w wadze była. To znaczy i na grubości i na jakości, o jakieś 25%. U nas ta sama bielizna, myśmy tego nie prowadzili, kosztowałyby z górą pięć złotych. On zapłacił sześć pięćdziesiąt.

JW: No to (nz) taniej.

JD: Tak jest. I dopiero po zważeniu tej bielizny, ponieważ to była awantura w sklepie, pełny sklep był ludzi. Po zważeniu tej bielizny, po wykazaniu mu rachunków, dopiero przekonał się, że jednak w dalszym ... Został oszukany przez nich.

JW: Także rozumiem, że to była, no jakaś tam konkurencja, walka o klienta polskiego. Czy były przypadki, że Żydzi kupowali w sklepie?

JD: Raczej nie. Raczej Żydzi nie kupowali. Przede wszystkim zależało nam na ludności wiejskiej i ziemianach. Oczywiście wojsku.

JW: Wojsko było dość dobrym klientem, tak?

JD: Wojsko było bardzo dobrym klientem.

JW: Pieniądze miało, gotówkę?

JD: Tak jest. Poza tym kolejnictwo, poczta. I doprowadziliśmy do tego, że w 39 roku, to już utargi u nas wynosiły od 1 do 10, dzienne, mniej więcej w granicach osiem, dziesięć tysięcy.

JW: Nic mi to nie mówi.

JD: No tak, to było... Pensja nauczyciela sto czterdzieści złotych. Także to były bardzo duże już kwoty. No i wreszcie wybuchła wojna. Wybuchła wojna.

JW: Pan był w Lidzie jak wojna wybuchła, tak?

JD: Tak jest. Wojna wybuchła, oczywiście było to szokiem. Co prawda ja za bardzo się tym nie przejmowałem, aż z zaciekawieniem oczekiwałem następstw.

JW: Uprzedzę, jeszcze inne pytanie, czy Pan przed wojną wiedział, słyszał coś, wyobrażał sobie jakoś Rosję, bolszewików? Miał jakieś pojęcie o tym? Pan, jako gimnazjalista.

JD: Więc... Tak.

JW: Bo według Pana będę sądziła o kolegach Pana, nie?

JD: Tak. Więc pamiętam 1939 rok, miesiąc czerwiec. Początek lipca. Do sklepu przyszedł wychowanek mojego wujka, świętej pamięci Czerwiński Józef, którego później sobie papiery... On był w moim wieku. On był wychowankiem i był fryzjerem w 77 pułku piechoty. Oczywiście, uczył się, on był na utrzymaniu i wychowankiem był mojego wuja. Pewnej soboty przychodzi do sklepu i mówi: *Słuchaj, tu jest wspaniała zabawa, fajna, musimy tam iść*. Pytam się: *Gdzie?* – *Na Ruślaka, za Ruślaka*. Dobrze. No, że taka koncepcja mi odpowiadała, no więc poszliśmy tam, na tą zabawę. Więc była to chałupa, klepisko. I oczywiście młodzież przede

wszystkim wiejska tam z okolic. Wrażenia wyniosłem wspaniałe. Pierwszy raz widziałem w życiu, jak naprawdę tańczy wieś kadryla. W cztery pary. To mnie zauroczyło. Orkiestra składała się z bębna...

JW: Skrzypiec i cymbałów.

JD: Znaczą z bębna, cymbałów... Cymbałów, tak. I nie przypominam sobie...

JW: Mogły być skrzypczki.

JD: Proszę?

JW: Mogły być skrzypczki.

JD: Prawdopodobnie były i skrzypce. No, dlaczego o tym przypominam? W nocy, gdzieś koło godziny dwunastej, wystąpił z wózka, kalecząc człowiek w skórzanej kurtce, no i zaczął, łamaną polszczyzną...

[1-A, 00:25:00]

JD: Opowiadać o Związku Radzieckim, o wielkości i o wspaniałych osiągnięciach.

JW: A ktoś go prezentował, przedstawiał?

JD: Nie.

JW: Czy on tak sobie ni z tego niż z owego.

JD: Musiał... On sam przyszedł, musiał wiedzieć o tym.

JW: Że jest zabawa.

JD: Że jest zabawa.

JW: Wykorzystać tą szansę.

JD: I oczywiście mnie, jako harcerza, to ruszyło. Początkowo nie zdawałem sobie sprawy z tego, bo nigdy się z tym nie stykałem. No, zakończyliśmy tą zabawę.

JW: Ale z miejscowych nikt nie znalazł tego człowieka?

JD: Właśnie o to chodzi, że nikt nie znalazł.

JW: A w Roślu, jaka była ludność? Prawosławna? Białorusini, Polacy?

JD: Więc o ile chodzi o Lidę, w Lidzie, Lida miała trzy kościoły. Trzy kościoły. I jedną cerkiew i jedną bóżnicę.

JW: Nie, ja pytam właśnie o Roślaki, dlatego dlaczego on właśnie tam się pojawił, zupełnie nie bojąc się?

JD: No właśnie, no trudno mi powiedzieć. W każdym razie, w momencie, kiedy już doszedłem do miasta i kiedy uprzytomniłem sobie, podzieliłem się tymi uwagami z innymi osobami. No, ale już to była musztarda po obiedzie.

JW: Tak, no to była akurat propaganda taka jawna. Ja uważam, że się w ogóle... Czy Pan, no przecież, bądź co bądź, był pan maturzystą, tak?

JD: Tak jest.

JW: Miał wyobrażenie o całym świecie.

JD: Tak jest.

JW: Co Pan sobie wyobrażał o Rosji?

JD: O ile chodzi o Rosję, więc to ciekawe zagadnienie, ponieważ ojciec mój, w domu... Ojciec mój służył w Carskiej Armii i był w 1905 roku na froncie japońsko-rosyjskim. I kiedy opowiadał swoje wrażenia, jakie wyniósł, to zawsze podkreślał, że Rosja to jest kraj mlekiem i miodem płynący. My, Polacy, gdy wyjeżdżamy tam i bierzemy się do interesów czy do handlu, zawsze będziemy mieli z tego poważne zyski. Opowiadał, bo był w Czytciu, był Irkucku, był w tamtych stronach i opowiadał. Co później zaważyło na, niespodziewanie, na moich dalszych losach. Takie miałem wrażenie. Znaczący odnosiłem...

JW: Znaczący o Rosji, jako o kraju?

JD: Jako kraj.

JW: Że bogaty, zamożny. O bolszewikach czy coś Pan wiedział? Właśnie o tej Rosji sowieckiej.

JD: O Rosji sowieckiej to...

JW: Ze szkoły, czy w szkole nic nie uczono, nie mówiono?

JD: W szkole uczono nas. Uczono nas w ten sposób, że faszyzm hitlerowski i faszyzm sowiecki nie odbiegają w ogóle od siebie.

JW: To, kto tak Panu wykladał?

JD: Proszę?

JW: Z nauczycieli. Bo Pan pamięta nauczycieli swoich, tak, z gimnazjum?

JD: O ile chodzi... Znaczący bodajże już nazwisk już za bardzo nie pamiętam. W każdym razie, i poloniści, no i we wszystkich takich dyskusjach, które były. Natomiast o ile chodzi o... Znaczący miejscowe rozeznania to nikt do tego nie przywiązywał...

JW: Nie interesował się specjalnie, tak?

JD: Nie interesował się specjalnie, nikt do tego nie przywiązywał...

JW: Mimo że to najbliższy sąsiad.

JD: Mimo że najbliższy sąsiad.. O ile cośkolwiek wiedziałem o tym, to jedynie może z lektury. Czytałem Piaseckiego.

JW: (nz)

JD: Tak, jest. Następnie czasami z opowiadań tych osób, którym udało się przejść granicę po rewolucji. Opowiadano czasami makabryczne sprawy, ale to mnie tak, tyle obchodziło...

JW: Ale miał Pan takie znajomości? To znaczy gdzieś spotykał takich ludzi właśnie, co znali...

JD: Oczywiście, tak.

JW: Rosję bolszewicką?

JD: Ale to mnie tyle obchodziło, tak szczerze mówiąc...

JW: Nie interesowało.

JD: Co bitwa pod Grunwaldem. To znaczy interesowała mnie, ale to mnie nie dotyczyło.

JW: To dalekie.

JD: Tak. Tak jest.

JW: Także to zetknięcie, wkroczenie bolszewików było dość bolesnym przebudzeniem czy nie?

JD: Tak, więc tu znowuż nowy rozdział rozpoczyna się. Nastawienie i praca w harcerstwie w tym czasie, oczywiście robiła swoje. Nikt z nas nie przypuszczał, że wojna tak szybko się zacznie i tak szybko się skończy i raczej, o ile chodzi o propagandę i nastawienie młodzieży, było takie, że my...

[1-A, 00:30:00]

JD: Wojnę przegrać nie możemy, ponieważ mamy sojuszników – i Francuzów i Anglię. Oczywiście pierwsze dni wojny to były raczej bardzo słabe, Lida nie była zbombardowana. Bodajże padły wszystkiego dwa... Znaczą parę bomb padło.

JW: Niemieckich.

JD: Niemieckich, tak.

JW: Niemcy dolecieli do Lidy.

JD: A tak, z reguły, to był spokój. Jedynie wieści te, które dochodziły, były coraz bardziej zatrważające.

JW: Państwo mieli radio w domu, czy nie?

JD: Tak, no oczywiście, radio mieliśmy w domu, tak. Tak żeśmy słuchali wszystkich zawiadomień o nalotach. Słuchaliśmy...

JW: No o przebiegu kampanii wrześniowej, tak?

JD: Tak jest, o całej kampanii. Wreszcie Sowieci, bodajże 15 września, bo o ile chodziło, o ile sobie przypominam, to Niemcy do Lidy przyszlizli 17 września. 15 września już posterunki policji rozwiązały się i nas powołał na obywatelską taką policję, pomoc, profesor Sadzewicz.

JW: Nas to znaczy, kogo? Licealistów?

JD: To znaczy wszystkich młodych, którzy garnęli się.

JW: No, ale z kręgu gimnazjum, tak?

JD: Nie będę już nadmieniał, że w międzyczasie, z chwilą wybuchu wojny, atakowaliśmy strasznie RKU ludzkie, chcieliśmy wszyscy iść do wojska. Stale nas zbywano. Nie dziś, poczekajcie, macie czas, jeszcze dzień, jeszcze dzień, jeszcze dzień. Przypominam sobie z tych wrażeń jeszcze przedwojennych, graliśmy w siatkówkę na boisku vis a vis gimnazjum i któregoś dnia przyszedł... Znaczący po obiedzie przyszedł kapitan, o ile sobie przypominam, już dzisiaj też nie żyje, Kwieciński czy Kwietniewski. Stał, patrzy jak my gramy. W pewnym momencie mówi: *Chłopcy, przyjmijcie mnie też, ja też pogram z wami*. No myśmy zdziwieni – *Prosimy bardzo*. No i on zaczął grać. Grał tak, jak oczywiście mógł, myśmy grali prężniej, ponieważ różnica wieku była między nim a nami dość duża. Po tym, kiedy... To był bodajże początek sierpnia. Po tym on... Znowuż, bo był w mundurze, rozebrał się, bo był przygotowany już na to, i mówi: *Chłopcy, ciężkie czasy idą. Musicie być kondycyjnie bardzo dobrze utrzymeni i fizycznie odporni. To się wam przyda*. Zdziwiło nas to. Nie powiedział nam nic więcej, tylko pokiwał głową, mówi: *Jak jeszcze jutro będę miał czas, przyjmiecie mnie też?* – *Oczywiście, panie kapitanie, no jakżesz można się nawet pytać!* To były takie, od czasu do czasu, powiedzonka, na które to...

JW: Sygnały jakies.

JD: Sygnały, myśmy później debatowali. 15 września stworzono kompanię chłopców polskich, maturzystów, młodszych, i z innych szkół. Ze szkół też i szkoły kupieckiej. I poszliśmy wszyscy na ulicę Falkowskiego, gdzie był posterunek policji miejskiej.

JW: A czemu profesor Sadzewicz to organizował? On był związany jakoś?

JD: Było ich więcej, tylko on, właśnie, to wypłynęło z jego...

JW: Rozumiem, inicjatywa jego, tak?

JD: Z jego inicjatywy, tak. No, więc po otrzymaniu broni oraz po kawałku, po pół bochenku chleba i słoniny, oddelegowani nas na lotnisko. To znaczący mnie i dziesięciu innych kolegów. Innym pozostało pilnowanie ulic miejskich, dlatego ponieważ już chłopcy wyczuwali sytuację i zdarzały się, gdzieś tam, rabunki sklepów.

JW: Znaczący chłopcy z okolicznych wsi?

[1-A, 00:35:00]

JD: Chłopcy z okolicznych wsi, tak.

JW: Sklepy, wszystko jeszcze czynne było normalnie? Życie normalnie się toczyło?

JD: Tak, życie normalnie się toczyło i nie było żadnych...

JW: Problemów.

JD: Żadnych trudności, tak. W każdym razie, w nocy 17, kiedy przyszli Sowieci, oczywiście najpierw podeszli pod lotnisko i przypominam sobie część, ponieważ na lotnisku mieszkali

rodziny niektórych lotników i obsługi lotniczej, którzy już, na skutek pierwszego bombardowania, zniszczenia lotniska przez Niemców w pierwszym dniu wojny, rodziny wszystkie wyprowadziły się, pozostawiając cały dobytek.

JW: Mienie swoje.

JD: Całe mienie. No, więc trzeba było tego pilnować. Równocześnie od strony lotniczej, w krzakach i w takim małym lasku stało bardzo dużo samolotów. Może jakieś dwanaście. Różnego typu. Przypominam sobie, że dokładnie żeśmy je oglądali, były tam P-11, P-7.

JW: A obsługi już nie było, załóg nie było?

JD: Proszę?

JW: Załóg nie było?

JD: Nie, nikogo nie było, myśmy tylko pilnowali tego. Oczywiście dość duże ilości bomb, amunicji. No, chodziło o to, żeby tego nie rozgrabiano. Niemniej jednak, już wiedzieliśmy o tym, że jest bardzo niedobrze, że już Sowieci ruszyli. Wobec tego z kolegą wzięliśmy wóz, na wóz załadowaliśmy amunicji do karabinów sporą ilość, bo to były w takich ołowianych pojemnikach. I to zakopaliśmy w drugim miejscu.

JW: I to, z kim Pan był?

JD: Ze mną był taki Myszka..

JW: A na imię jak?

JD: Myśmy go Szczurem nazywali.

JW: Na imię miał jak?

JD: Jak mu na imię było to nie wiem, bo myśmy tak zawsze mówili... Nie pamiętasz, jak Myszcze było na imię?

R: Nie.

JD: No właśnie. No tak. No i oczywiście na drugi dzień, z samego rana, otoczono nas. Ja pamiętam jak dziś, siedziałem przy ognisku, bo po obejściu...

JW: Na tym lotnisku?

JD: Na tym lotnisku. Pod lotniskiem. Pod lotniskiem.

JW: Pod lotniskiem.

JD: No i wyskoczyło może jakieś ze stu bajców, bojców z dziesiątkami. Znaczy z tymi karabinami dziesiątkami. Otoczyli nas: *Ruki wierch, złoży arużja*. Złożyliśmy broń. No i nie aresztowali nas, tylko pytają się, co, jak. Mówimy, że pilnujemy tu tych bomb, tych samolotów. No to złóżcie broń, idźcie do domu. No i tak żeśmy przyszli do domu. Oczywiście na drugi dzień od razu zaczęły przejeżdżać przez Lidę siły, znaczy wojska sowieckie. Wyglądały koszmarnie. Koniki jak kozy. Czołgi, które na nas zrobiły straszne wrażenie, to znaczy ujemne,

tak samo jak i postawa tych żołnierzy oraz ich umundurowanie. Karabiny na sznurkach i tak dalej, i tak dalej. Oczywiście wywoływało to salwy śmiechu. No, ale od tego, co jakiś, jak żeśmy stawali na ulicach, to podchodzili ci ich oficerowie i nas rozganiali, rozganiali.

JW: Aha, czyli nie pozwalali się gapić? Jak się tłum gromadził.

JD: Znaczy nie to, że... Gapić i śmiać się. Bo myśmy sobie jeszcze nie zdawali sprawy z ciężaru gatunkowego, tak.

JW: Że brzydko wyglądają a nikt im się już...

JD: Tak. W pierwszy dzień ich wejścia był też bardzo ciekawy epizod. Na rynek, niedaleko naszego sklepu, zajęchały dwie kuchnie polowe sowieckie. No, oczywiście, z wielkim krzykiem: *Wszyscy podchodźcie i za darmo będziecie dostawali makaron*. Każdy z nas patrzył na jak widowisko i myśleliśmy, że oni robią jakiś teatr. Myśmy sobie nie zdawali sprawy, że to u nich to jest wielka rzecz. Jasne, że z tych otaczających te kuchnie osób, jak i młodzieży, nikt nie podszedł i nikt żadnej łyżki...

[1-A, 00:40:00]

JW: Nie chciał się posilić.

JD: Nie wziął. Oni postali z półtorej godziny, zdenerwowali się i odjechali. Takie było ich przyjęcie. I rozpoczyna się już propaganda sowiecka.

JW: Urzędowanie ich, tak?

JD: Tak. No, więc - nie mówiąc już o afiszach, nie mówiąc już o propagandzie.

JW: No właśnie, jakiego typu afisze były? Ta propaganda wizualna.

JD: No więc, afisze przede wszystkim były ich wodzów.

JW: Znaczy plakaty...

JD: Plakaty, tak.

JW: Portrety, tak?

JD: Tak, portrety. Następnie, na rynku ustawili ekrany, gdzie wyświetlano filmy, oczywiście wszystkie ruskie.

JW: Znaczy bezpłatnie rozumiem, tak?

JD: Tak. jest.

JW: Pod gołym niebem, tak?

JD: Tak jest, nas to nie interesowało, bo w tym czasie również były jeszcze kina czynne, w których co jakiś czas wyświetlano filmy zachodnie, względnie polskie. I tak doszliśmy do...

JW: Początku urzędowania Rosji, tak?

JD: Tak, ich początku urzędowania, tak. Naczelnik miasta, komendant miasta Lidy zwrócił się do ojca o przekazanie jemu kluczy, ponieważ ojciec płaci zaniżone podatki. Jasne, że te podatki,

co parę tygodni były dublowane albo potrójnie zawyżane. O sposobie ich kupowania to można sobie wyobrazić jedno, że kiedy oni szli do Polski, to wszyscy otrzymywali sześciomiesięczną odprawę.

JW: Z góry.

JD: Z góry. Średnia ich pensja w tym czasie wynosiła około sześćset-osiemset rubli. Natomiast po przyjeździe do Polski, z miejsca zrównali jeden złoty z rublem. Wynik był taki, że w stosunku do naszej ludności oni mieli olbrzymie pieniądze. Kiedy przychodził do sklepu, to nie patrzył, co mu potrzeba, tylko co jest w tych pudełkach. Pamiętam taki jak dziś, były krawaty. Tych krawatów było od sufitu do ziemi, tych pudełek było może trzysta, może pięćset, może dwieście. No nie mogę dokładnie powiedzieć. To on mówi: *Co tam?* Ja mówię, że krawaty. On nie rozumie. Więc ja zwracam się do mojej mamy, która знаła rosyjski i ojciec znał rosyjski i mam mówi: *Galsztuki*. Aha, to już wiem, że to krawaty. To on mówi: *Ile w takiej karopce, w takich karopkach może być?* Ja mówię mu, że w każdym jest po tuzinie albo po pół tuzina, po sześć. Bo czym lepsze krawaty, tym było ich mniej. To on mówi: *Dawaj dziesięć*. Ja mówię: *Po co wam tyle?* - *A ja mam dużą rodzinę*. Dlaczego? Bo jak mu powiedziałem po pięć, czy po cztery złote, po rublu, to dla niego to był śmiech. Pamiętam, mieliśmy takie szlafroki. Piękne, chińskie szlafroki, które kosztowały przed wojną trzydzieści pięć złotych. No jasne, że na taki szlafrok nie każdy mógł sobie pozwolić, a kupowały czasami żony oficerów, czy dowódców, czy jakichś innych osób, które...

JW: Zamożni.

JD: Którzy byli zamożni, tak. Przyszedł i ja pierwsze dwa dni nie mogłem rozróżnić różnicę czerwionca od rubla. I to wydawało mi się rublem i to wydawało mi się rublem, więc on się pyta, *ile kosztuje taki jeden?* Ja mówię, że kosztuje trzydzieści pięć czerwionców. On mówi: *Dobrze, daj mi ich dziesięć*. A on kosztował trzydzieści pięć rubli. Kiedy wziąłem te pieniądze, dałem mamie, mama mówi: *Bój się Boga, coś ty zrobił, leć szybko, zawołaj go i oddaj mu*. Oczywiście go nie znalazłem. Także...

JW: Pan mówi o czerwioncach, czyli co Pan ma na myśli? Ten, właśnie, czerwionce rosyjskie, te, które miały gwarancję bankową, tak?

JD: Tak jest. I ruble tak samo.

JW: W złocie.

JD: I ruble tak samo, więc dziesięć rubli to był jeden czerwoniec.

JW: A co, oni mieli i rubli i czerwionce jeszcze mieli?

JD: Tak. Tak jest. No, więc to były takie historie.

[1-A, 00:45:00]

JD: Wreszcie dochodzi do wyborów. Przed wyborami, pamiętam jak dziś, meeting w gimnazjum. No i oczywiście między ludnością polską i białoruską, którzy chodzili, jest umowa, że nie... A oni powiedzieli, że będzie meeting, a po meetingu zabawa. Wysłuchamy, ale nikt nie pójdzie na zabawę. No, więc ojciec mój miał takiego starego Hiszpana, ja wziąłem tego Hiszpana do kieszeni. Kolegę wziąłem, który w tym czasie również ze mną wziął cztery świece lotnicze. To były takie długie. No, pogadaliśmy między sobą. Ja wziąłem ten nagan a on wziął tą jedną świecę lotniczą. Zaczęliśmy słuchać, co oni mówią. A równocześnie jeszcześmy wzięli, co. Nasuszyłem tabaki.

[00:00:00] Durlik_Jan_I-0145-1-B

[od 00:00:00 do 00:18:00 treść nieczytelna]

JD: Tam organizowano oddziały UBK (nz) i stworzono pierwszy batalion zmotoryzowany. Kiedy usłyszałem o tym, zapytano mnie się, czy ja znam się na samochodach, jasne, że nie i z takich osób zaczęto, bo motoryzacja w okresie przedwojennym, jak i za czasów wojny była bardzo słaba u nas. Tworzenie batalionu uderzeniowego zmotoryzowanego dla mnie było absurdem. Oczywiście była dość ostra dyskusja i ja jeden z tych wszystkich kolegów, których tam zastałem, jeden odmówiłem, powiedziałem, że nie, ja mam takie możliwości i idę do ochrony sztabu Krysiaków, bo takie miałem powołanie bezpośrednio ze sztabu. Ale mogłem odmówić z uwagi na to, że ze mną liczyli się o tyle, że ja już tyle lat przecież pracowałem i znali mnie bardzo dobrze. No, więc tamci od razu do Jaśki, jako młodej żony: *Jak to, co ty sobie myślisz, cały czas żeśmy razem thukli się, a teraz on tu idzie, ty wpłyn na niego*. No oczywiście, że nie wpłynęła, a ja wziąłem wszystkie swoje papiery łącznie z tym ryngrafem i dałem jej. I w takiej lekkiej waśni żeśmy się rozeszli i to było nasze ostatnie spotkanie.

JW: Znaczy z żoną, tak?

JD: Z żoną. Potem uzbrojony już przez czarnym traktem poszliśmy pod Wilno, byłem w zwiadzie łącznie z Bzem. No i

[1-B, 00:20:00]

wylądowałem po tych wszystkich perypetiach w Gudelkach, Gudelki to jest w bok od Czarnej Drogi jakieś od Wilna 18 kilometrów może więcej, no i tam nas otoczyli. Ragner ze swoją kompanią przebił się, jak Pani wiadomo, no a ja byłem ranny...

JW: Znaczy ranny przez...

JD: Przypadek.

JW: Przez przypadek, ale ze strony Sowietów, tak?

JD: Nie, już od Niemców, bo wtedy jak byliśmy na zwiadzie to jakaś przybłąkała się i dostałem tu i wyskoczyło mi tu, także zabandażowałem to wszystko. Tam nas otoczyli 7 dni, 6 dni już nie było, co jeść, nie było nic i...

JW: Znaczy w tych Gudelkach?

JD: W Gudelkach, tak. I nastąpiła odprawa, oczywiście przyjechał 2, czy 3 generałów. Na polanę najpierw (nz) zjechał jeden i dał nam swoje oficcerskie słowo honoru, że jak złożymy broń, to pójdziemy wszyscy do domu. No, więc bardzo serdeczne było podziękowanie naszych dowódców, ale mówi, żeby złożyć broń, to mówi: *Nie będziecie składali tu, tylko przejdziecie kilometr, czy dwa kilometry dalej, tam jest wioska taka*. Jeden za drugim, gęsiego, no i tam żeśmy poszli, złożyliśmy tą broń. Wyszliśmy kawałek dalej i tam już stały watahy Kozaków na koniach, pejcami stłukli i popędzili do Miednik. No w Miednikach było paskudnie, bo to owrzodziło mi strasznie, to był brud, kurz, wie Pani, jak w takich warunkach. No i takich małych wrzodów, tak wyłem, temperaturę miałem silną, ale do szpitala dalej nie chciałem iść, wiedziałem, że lepiej... Także cały opis Miednik był kapitalny, bardzo budujący, o czym mało osób wie, a to jest dla nas bardzo istotne. Więc w Miednikach było gdzieś około 5000-6000 ludzi. Zjechał taki major, kapitan Soroko namawiali nas wszystkich do wstąpienia do armii Berlinga, jasne, że nikt się nie chciał zgodzić.

JW: To już w Miednikach, tak?

JD: W Miednikach. Robili cuda, ustawili stoliki przy stolikach ich żołnierki. No i oni sądzili, że dlatego my publicznie nie chcemy, żeby po prostu nie zrażać sobie kolegów, więc kazali się...

JW: Siebie nawzajem, że się nawzajem siebie boicie.

JD: Tak jest. Zaczęli nas, gęsiego ustawili, podchodziliśmy do stołu i każdy podawał swoje nazwisko. No, ale sytuacja wyglądała w ten sposób, że przepraszam (nz). Ona czerwona, nie wie, co robić, tak przeszło 20, a to wie Pani młodzi ludzie jak widzi, że to kpiny, że to śmiech, zerwała się, rzuciła i poszła. No wreszcie wystąpił ten Soroko, na jedną stronę spędzili nas wszystkich, druga wolna i mówi: *Teraz, kto będzie chciał, niech przechodzi i od razy pójdzie do armii Berlinga*.

JW: Bez podawania personaliów, tylko fizycznie osoby.

JD: Tak jest. Rzecz nastąpiła taka, że cały obóz 6000 wszyscy – *My chcemy bić faszystów, ale pod naszym dowództwem*.

JW: A dowódcy byli odseparowani od reszty?

JD: Tak jest. Aresztowany „Wilk”.

R: Ich od razu odizolowali.

JD: Od razu ich odizolowali i u nas też szukali. U nas byli oficerowie i podoficerowie zawodowi, ale nikt o tym nawet nie pisał słowa.

JW: Ale nikt nie wydał.

JD: Tak jest. No i tak to speliło na niczym.

JW: Z Pana takich bliskich znajomych z ludzi, kto był w Miednikach?

JD: Kto był w Miednikach?

JW: Tak jest. Z kim Pan był?

JD: Proszę Pani, więc w Miednikach była tak, Tomaszewski był jeszcze żyje.

JW: Imię jak?

[1-B, 00:25:00]

JD: Zenon.

JW: Zenon Tomaszewski.

JD: Zenon Tomaszewski był. Poza tym muszę Pani powiedzieć jeszcze jedno, że ja znając stosunki te odseparowałem się z miejsca od wszystkich chłopców naszych z Lidy.

JW: Czemu?

JD: Dlatego, że wiedziałem, na czym to wszystko polega i już znałem postępowanie sowieckie. Więc wiedziało dużo osób, że ja pracuję w firmie niemieckiej, wystarczyło sobie to tylko powiedzieć jedno, że on robi u Niemców, koniec. Kiedy już z Miednik nas wywieźli przez Kienę do Kaługi, w Kałudze też uciekłem od wszystkich szczęśliwie. I przeszedłem, proszę Pani, do 1 batalionu 1 kompanii chłopców, którzy mieszkali w Postawach, Zabłociu z tamtych wszystkich stron.

JW: No Postawy to bardzo daleko, jeszcze tutaj za Wilnem.

JD: Ale właśnie tam też jest taka podobna. I byłem właśnie w tym 1 batalionie w 1 kompanii. I bardzo dobrze zrobiłem, ponieważ, proszę Pani, był taki Jeżewski...

JW: Iżewski?

JD: Jeżewski bardzo porządny człowiek z Wasiliszek. On był naszym człowiekiem, pracował tam w tej (nz).

JW: W białoruskiej policji.

R: W Wasiliszkach.

JD: W Wasiliszkach, tak. I proszę sobie wyobrazić, że w Kałudze, któryś drań, dureń musiał komuś, bo nas brano na spowiedź, na spytki i któregoś dnia on zginął, do dnia dzisiejszego nie wiemy.

JW: Znaczący znikł?

JD: Znikł. I takich osób, które znikły i przepadły w naszym batalionie było bardzo mało, ale w drugim batalionie było bardzo dużo.

JW: Kto na przykład?

JD: Po prostu była to złośliwość.

R: Ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, z konsekwencji...

JD: Nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji...

R: Informacji, których dostarczyli.

JD: Tak, właśnie o to chodzi. A tu mnie też pytano się, kto jest mój kolega z tej strony, z tej strony.

JW: Co Pan wie o nich po prostu.

JD: Co ja wiem. Ja wszystkich znałem, tylko nie wiedziałem, gdzie ich rodzice, nie wiedziałem, co oni, bo ja poznałem ich tu. No i potem powiedzieli, że jestem durak no i koniec, co mi bardzo odpowiadało, że ja nie znam ich. No tam to pracowałem również z taki lekarzem Pimpickim, on jest teraz ordynatorem szpitala w Olsztynie, im odebrali prawo wykonywania. Jaki jeszcze ciekawy jeden moment właśnie z pobytu w Kałudze. To jest bardzo ważne, o tym w ogóle nikt nie mówi, nie wspomina i nie wiem, dlaczego. Nas przygotowywano, od kiedy przywieźli nas do Kaługi, nie będę już opisywał, w jakich to było warunkach, ponieważ to za długa dyskusja.

JW: Nie szkodzi, dobrze, proszę mówić.

JD: Ale proszę Pani, bo mam za dużo tych faktów, które wydają mi się interesujące. Proszę Pani, przyjechaliśmy do Kaługi, w Kałudze dano nam dobrą odzież nową, amerykańskie koce, dobry amerykański...

JW: Odzież, mundury dano, tak?

JD: Mundury sowieckie, tak. No i zaczęto przygotowywać nas do musztry sowieckiej. No, więc nie było żadnego spisku, ostatnie...

JW: Znaczą przygotowywać, pojawiła się kadra radziecka, tak, rozumiem?

JD: Kadra radziecka, tak jest, bo dowódcą każdego plutonu, każdej kompanii był Sowiec. No i oni nas przedstawiali na musztrę sowiecką. Rzecz polegała na tym, że już z bronią byliśmy obcy, więc to nie było żadnej tragedii. Następnie te manewry, które przeszły, to wszystko byli młodzi ludzie w wieku od 18 zakładajmy do 40 lat, poza tym było sporo zawodowych oficerów. Także kadra naprawdę była bardzo dobra, manewry przeszły wspaniale. Po manewrach szykują nam, mówią o wspaniałym obiedzie,

[1-B, 00:30:00]

mówią o alkoholu i nie mówią nic więcej. No, więc zakurzeni, zabrudzeni, jak to z manewrów wracamy, ładują nas prosto na taki olbrzymi plac, bo to był plac pułku zmotoryzowanego, duży.

I tam ustawiają nas w czworobok, znaczy przechodzimy, przyjmuje nas (nz), patrzy na nas i mówi: *ot orły*. A myśmy starali się tam, żeby i trójki, bo to trójki, myśmy w szóstkach szli, ale żeby w ten sposób i w ten sposób linie były pięknie, znaczy prosto. No ustawili nas w czworobok, za chwilę zajeżdża (nz) już nie pamiętam, samochód na nim sztandar Moskwy, znaczy wojskowy i on mówi: (nz). W nas jakby piorun strzelił, bez spisku, bez niczego, wszyscy rzucają broń i siadają. No to on wtedy: *Dowódcy batalionów do mnie*. Ale wie Pani, nikt na razie nie idzie, bo on powiedział nie dowódców, tylko powiedział delegacje.

JW: No, bo dowódcy to Rosjanie byli.

JD: Wie Pani, co się robi? Nikt nie wychodzi, przeszło 5 minut, 10 minut, sierżanci polecili tom machają nie wiedzą, co jest. Dopiero tam kilku takich, 3 zdaje się, było w naszym batalionie, znaczy w naszej kompanii był jeden. Był sierżantem, ale z tamtych stron pochodził, znał wspaniale białoruski, a że już taki straszy gość, to znaczy gdzieś pod pięćdziesiątkę mógł mieć. Więc, jak już siedzimy, to on tak wstał, no i tak oni podeszli do niego, ten się drze, że co on chce, a on mówi: *ot towarzysz general, my Polaki składaliśmy przysięgę Polsce, dwa razy przysięgi nie możemy składać*. A ten na niego, jak zaczął bluzgać w niemożliwy sposób, wreszcie mówi, kiedy już nie mógł z nikim dojść do porozumienia, mówi: (nz). Zawrócili się, pojechali, myśmy już obiadu nie dostali, tylko zapędzili nas do łaźni, tam zdjęli z nas to wszystko i dali nam ubrania tych z frontu takie. No i już na kolację dostaliśmy tylko zupkę, już było bardzo źle, koców żeśmy nie mieli, nie żeśmy nie mieli.

JW: To ile trwał ten romans taki, przygotowanie do bankietu od czasu przyjazdu do Kalugi?

JD: Trudno mi powiedzieć, ale gdzieś do końca września.

JW: To znaczy, ile trwał, miesiąc, dwa?

JD: Nie, później. Nas gdzieś do 15 października.

JW: Czyli ile w sumie trwało to przygotowanie do przysięgi rosyjskiej?

JD: Jakies dwa miesiące.

JW: Dwa miesiące.

R: A coś ty...

JD: No w każdym razie do października. Kiedy nas wysłali do lasy, tam nie było ziemianek, nie było nic, a był...

JW: To znaczy już po odmówieniu przysięgi?

JD: Po odmówieniu...

JW: Wysłali do lasu?

JD: Tak jest. Już był mróz, a my jeszcze byliśmy w tych letnich...

JW: W drelichach.

JD: W drelichach. Na jedną kompanię dali nam jedną siekierę i jedną piłę, i tym żeśmy kopali, robili sobie ziemianki. Także to musiało być już bardzo zimno, bo był mróz. No i tam żeśmy byli do, znaczy dwa takie momenty ciekawe, znaczy w Miednikach, pierwszy ta przysięga ruskiego generała słowo honor, że pójdziemy (nz). Druga to, jak oni wzięli broń nam i otoczyli, zapędzili. Trzecie kłamstwo znowuż...

JW: Podstępne działania.

JD: Podstępne działania cały czas. To był rok 45 to Pani chce włączyć, to jest rok 45, jesień, nie koniec 44 początek 45. Jesteśmy już

[1-B, 00:35:00]

na (nz) piłujemy las, z jednej strony naszej piłują Niemcy niewolnicy, z drugiej strony...

R: Jeńcy.

JD: Jeńcy, z drugiej strony piłują tak zwane karne bataliony. Karny batalion to już zbieranina była okropna. I przypędzają w tym czasie do nas około 1000 ludzi murzyków, słowa po polsku nie umiej, tylko po rusku, boimy się, nie wiemy sami, czy to są nie przypadkiem karne bataliony, czy jakieś zbiry. No, więc z nimi nie nawiązujemy żadnych kontaktów, ale przeszedł tydzień, przeszło 2, 3, okoliczności musiały nas złączyć. I ja się takiego pytam jednego z tych: *Skąd wy jesteście?* On mówi, że gdzieś tutaj spod Wilna. Ja mówię: *Jak to spod Wilna wy wszyscy i tu w stronę Wołkowyska i Baranowic?* – *Tak.* Ja mówię: *No jak to was wywieźli?* A on mówi tak: *Wzięli nas, jak tylko Sowietci przyszli, zarządzili pobór, wzięli nas do wojska. Kazali nam składać przysięgę, myśmy tej przysięgi odmówili, ponieważ wszyscy udowodniliśmy, że jesteśmy Polakami, mamy jeszcze dokumenty polskie* – on mówi. – *No, jaki z ciebie Polak, jak ty słowa nawet po polsku nie umiesz?* A on mówi: *To nic* – Mówi (nz) I wtedy pomiędzy nami dopiero rozeszło się, kto to zacz, co to są za ludzie, no bardzo prymitywni. Kapitalnie dzielili się chlebem, dzielili się zupą, bo każda odrobina chleba była dla wszystkich ważna. Więc u nas, o ile już jeden dzielił, to każdy brał, chociaż go tam serce bolało, że może troszeczkę mniejszy dostał. Bo tu należy powiedzieć, że myśmy dostawali, jako rzekomo wojskowi 600 gram chleba dziennie, natomiast niewolnicy, znaczy jeńcy niemieccy dostawali po 1000 gram chleba.

R: Tak jest, Niemcy byli faworyzowani.

JD: Od nas żądali codziennie normy w wysokości na dwie osoby 12 metrów sześciennych drzewa, natomiast u Niemców tylko 4. Więc już w tym czasie taka była u nich, taki był kierunek polityki i takie zróżnicowanie pojęć. No i w tym czasie właśnie, na co chciałem wskazać, bardzo

ważną rzecz, że ci właśnie prości Białorusini, mieli tyle poczucia w sobie polskości, o tym też nikt nie mówi, a to jest szalenie ważne, że przyznawali się...

R: Bo to byli katolicy (nz).

JD: Przyznawali się, że oni, mimo że nie umieją po polsku, oni mówią po tutejszemu.

R: Albo po polskiemu.

JD: Tak i to jest właśnie, i to dla nas było szokujące i od razu w oczach naszych nabrali bardzo dużego szacunku. Bo gdyby to byli inteligenci, gdyby to byli inni, to rozumiem, że mogliby tak, czy inaczej postępować, ale to prości ludzie, nieumiejący pisać, nieumiejący czytać i oni mówią, *że my gdzie był Polak*.

JW: I co się stało z nimi potem?

JD: No, więc (nz) to ja pierwszy zjem.

JW: Co się stało z tymi Białorusinami potem?

JD: No więc, kiedy otrzymaliśmy zawiadomienie o tym, że na skutek interwencji lorda Halifax'a i Mikołajczyka wrócimy do Polski, oczywiście wszyscy byliśmy zabidzeni. Przesłano nas do Kirowa, w Kirowie miesiąc czasu siedzieliśmy i podtuczano nas, to znaczy dawano nam już wtedy do jedzenia pełny wikt żołnierski i wszyscy zaczęli dochodzić do siebie.

JW: (nz).

JD: Tak.

JW: A w tym lesie dużo ludzi zginęło?

JD: Więc w zasadzie niezbyt dużo ludzi, ale były czystki, w których wybierano i wysyłano w bliżej nieznanym kierunku.

JW: Kogo wybierano?

JD: Kogo wybierano?

JW: Znaczą Pan mówił, prawda, że oni uciszali kolaborantów z Niemcami, tak? Rosjanie określali.

JD: Tak, kolaborantów z Niemcami, no i oczywiście

[1-B, 00:40:00]

poszukiwali w dalszym ciągu oficerów zawodowych, kopistów, policjantów i tego typu ludzi.

JW: (nz).

JD: Byli tacy oczywiście, byli tacy tylko byli dobrze zakonspirowani i byli na tyle mądrzy, już mieli doświadczenie pierwszej okupacji sowieckiej, że nawet bliższemu otoczeniu, robili mniej więcej tak samo, jak ja, że przechodzili do zupełnie innego nieznanego środowiska, w którym o nich nic nie można by powiedzieć. Oczywiście w Kirowie zajęli się propagandą...

JW: To, kiedy to było dokładnie?

JD: Już w 46, koniec 46 roku.

R: No przecież w styczniu 46 wróciłeś do Polski.

JD: No to koniec 45, tak. No i tam w Kirowie robiono propagandę, żebyśmy zostali na terenach, że u nas w Polsce ludzie umierają na ulicach, że głód straszny, że cała Polska zniszczona, o powstaniu warszawskim już żeśmy wiedzieli przecież, że Warszawy nie ma, nikogo nie ma. No, więc ci chłopci, którzy mieli, znaczy poborowi, którzy pozostawili żony i dzieci, ci Białorusini, to oni z reguły pozostali.

R: Znaczący pojechali na Białoruś.

JD: Pojechali do domów.

JW: Do domów, Wypuścili ich, tak?

JD: Tak. I później stykałem się z tymi ludźmi już w latach 47-48, jak już, jako repatrianci przyjeżdżali na tereny...

JW: Tutaj, czyli oni z rodzinami repatriowali się do Polski.

JD: Z rodzinami, nie wszyscy, ale gro osób. Z Polaków to miałem na przykład takiego kolegę Biblisa, który mieszkał, chodziłem z nim do gimnazjum.

JW: W Lidzie?

JD: W Lidzie, tak. Który mieszkał w Wawiórcie. On był jedynak, rodzice jego mieli, nie wiem, tam coś około 15 morg, no i zrobili mu stancję w Lidzie i on chodził do szkoły. Oczywiście to było dość dużym wysiłkiem, jak na ówczesne czasy dla gospodarza. On jeden z naszej kompanii wrócił, dlaczego? Dlatego, że...

JW: Znaczący wrócił tam do Wawiórki?

JD: Do Wawiórki, dlaczego? Chodziło o to, że on był jedynak i tam zostali jego rodzice, więc nie miał sumienia wyjeżdżać tu i tam już został do dnia dzisiejszego, bo byłem później po wojnie już u niego tam. Natomiast wszyscy wróciliśmy, znaczący przywieziono nas do Brześcia i z Brześcia do Białej Podlaski.

JW: Do Brześcia przywieziono jak, pod konwojem?

JD: Pod konwojem w zakratowanych w dalszym ciągu, zaplombowanych wagonach. Przyjechaliśmy do Brześcia..

JW: To był styczeń 46, tak?

R: Styczeń mówiłeś.

JD: Coś takiego.

R: No mówiłeś, że to styczeń.

JD: No tak, styczeń 46. W Białej Podlaskie nie puszczono nas, tylko też trzymano nas najpierw na stacji...

JW: Znaczy już po stronie polskiej, Polacy przejęli Panów.

JD: Po stronie polskiej. Jeszcze nie przejęli, mieli przejąć Polacy, no oczywiście, że tam już była cała masa młodzieży harcerskiej naszej, czekali na nas z olbrzymimi kosztami kanapek, ze wszystkim. To było bardzo takie...

JW: Wzruszające, tak?

JD: Wzruszające. Nie mogli się doczekać, ci Sowieci odeszli, to te dziewczęta nasze podskoczyły, pootwierały, bo to były już tylko pozarzucane na tym. No i myśmy wszyscy wybiegli z tych wagonów, wybiegliśmy z wagonów, no to Sowieci za pepesze i chcieli strzelać, ale nasze wojsko ujęło się za nami. No i po pewnych pertraktacjach tamci odeszli. Myśmy sformułowali czwórki i przyszlismy na punkt repatriacyjny w Białej Podlasce na dworcu, tam nie można nam było nigdzie ruszyć się.

JW: Nie wolno się było, znaczy oficjalnie nikt nie przejął, sami...

JD: Przejęło polskie wojsko i Urząd Bezpieczeństwa.

R: rozpisać (nz)

JD: Więc nie wolno nam było się ruszyć dotąd, dopóki nie dostaniemy jakichkolwiek biletów. I co się okazuje, zrobili nam zdjęcie tam samo, jak przestępcom, to znaczy zdjęcie z przodu z numerem na czole,

[1-B, 00:45:00]

z numerem na kolanie i...

JW: To znaczy co za numer dawali tam na granicy dawali numer? Bo przecież przyjechaliście bez numerów.

JD: Tak jest, bez numerów, bez niczego, ale tu zrobili nam...

JW: Na granicy ponumerowali?

JD: Na granicy tak ponumerowali. Każdy miał swoje dokumenty i te dokumenty do dnia dzisiejszego one są w Warszawie. Pamiętam, że swego czasu...

R: W Archiwum Akt Nowych.

JD: Zwróciłem się, tam w tym domu, w którym była Liga Morska i Kolonialna róg bodajże, to było róg Nowego Świata...

R: (nz)

JD: I w wyniku... Przyjechaliśmy, otrzymaliśmy na granicy po 100 złotych polskich plus pół paczki UNRRA tej najmniejszej. Oczywiście byliśmy szczęśliwi i zadowoleni.

JW: Czyli jedna paczka na dwóch?

JD: Jedna paczka na dwóch, tak. My z radości tej, że wróciliśmy poszliśmy do pierwszego sklepiku, gdzie zażądaliśmy kilogram kiełbasy, no i oczywiście pod tą kiełbasę cośkolwiek. Ta

Pani, kiedy dowiedziała się, że jesteśmy Polacy, bo przyjechaliśmy w ruskich mundurach oczywiście ta właścicielka sklepu zaczęła pytać się o swoich bliskich, którzy też byli wywiezieni.

[00:00:00] Durlik_Jan_I-0145-2-A

JD: Ja słyszałem, kiedy Sowieci zastosowali bardzo ostre represje na naszych terenach Nowogórczyny i Wileńszczyzny, więc przede wszystkim młodzi wszyscy starali się za wszelką cenę uciec do Białegostoku, gdzie tworzono armię ludową polską. I tam sporo osób po prostu przystąpiło do tego wojska.

JW: A z Pana znajomych ktoś taki los miał?

JD: Proszę?

JW: Z Pana znajomych ktoś taki los miał?

JD: To znaczy, o ile chodzi o dziewczęta to Izabela Bamba ona Bambanówna, tak?

R: Świętej pamięci.

JD: Świętej pamięci. I sporo, znaczy trudno mi teraz podać nazwiska, bo mnie w tym czasie tu nie było i ja się z nimi...

JW: A potem już nie kontaktował się Pan z nimi?

JD: A potem już nie kontaktowałem. Natomiast my wróciliśmy do Warszawy. W Warszawie, tu muszę nadmienić, że jeszcze w 44 roku przed tym wszystkim udało mi się moich rodziców wraz z rodzeństwem przerzucić do Warszawy.

JW: Po tamtym aresztowania ojca i brata w Lidzie już zostali...

JD: Bo oni byli w Lidzie. Nie, bo oni uciekli na wieś i schowali się.

JW: A gdzie uciekli?

JD: Do Hutnego dlatego to Hutne bardzo dobrze znam.

JW: A co z tym sklepem się stało?

JD: Kapitalna historia, ojciec, co mógł to wyprzedać...

R: W czasie pierwszej tej okupacji.

JD: Pierwszej okupacji, kiedy już nic nie mogli, kiedy już pozostały tylko resztki i ojciec w międzyczasie już całą rodzinę przetransportował do Hutnego. Wziął klucz, poszedł do naczelnika miasta i wręczył mu i powiedział: *Ja jestem taki dobry obywatel, że ja wszystko przekazuję na rzecz władzy sowieckiej.* On oczywiście wziął ten klucz, a że ojciec lubił żarty, więc na przeciwko tam mieszkała znajoma, wszedł do niej i cały czas patrzył, co tej naczelnik z tym kluczem zrobi. Tego samego dnia wieczorem naczelnik wraz z swoją żoną wziął klucz, otworzył sklep i weszli szybko do tego sklepu. Potem wyskoczyli jak oparzeni, trzasnęli drzwiami i on podobno siedł długi, długi czas i rugał się w niemożliwy sposób.

R: Jak tam nic nie było.

JD: A tam już nie było, tak. To się stało ze sklepem, a potem były bombardowania i potem to wszystko zrównane zostało z ziemią, bo to była własność dzielona ojca.

JW: Rodzice Pan, to znaczy rodzice, rodzeństwo przenieśli się do Hutnego i tam całą...

JD: Całą okupację. Ojciec przebrał się...

JW: I niemiecką i drugą sowiecką?

JD: Też, jako chłop. Mama tam szyła bieliznę to, to, także z wszystkimi żyła w wielkiej zgodzie.

JW: I mieszkali u kogoś, wynajmowali mieszkanie?

JD: I mieszkali, tak, u takiego Piotruka. No, kiedy Sowietci odeszli to ja wróciłem, szukałem rodziców w Lidzie, nie znalazłem. Ale był taki krawiec, który też nazywał się Hutny i szył nam od czasu do czasu do domu ubrania, więc poszedłem do niego. Pytam się, bo Lida cała spalona, a on mówi: *Twoi rodzice mieszkają wszyscy u mojego...* Tam jakiegoś teścia, czy krewnego.

JW: Czy lida była spalona w czasie tych rosyjsko-niemieckich działań z 41 roku?

JD: Nie, w 44 roku. Po moim przyjeździe

[2-A, 00:05:00]

i odnalezieniu rodziców to znowuż ich ściągnąłem z Hutnego, razem żeśmy przyjechali. Zagospodarowaliśmy się znowuż w Lidzie i znowuż otworzyliśmy sklepik.

JW: To znaczy, kiedy? Za czasów, jakich?

JD: Za czasów niemieckich już, to znaczy już po 41 roku. I rodzice byli razem ze mną do 44 roku.

JW: Do ponownego wejścia Rosjan?

JD: Tak jest. I w tym czasie przed tą nawałą to rodziców przetransportowałem do, miałem taką możliwość z Panem takim Wiśniewskim, który pracował na kolei, dostał wagon, on przyjeżdżał i rodziców udało mi się tam do niego...

JW: Ulokować. I gdzie Pan ich wywiózł?

JD: Ulokować. Wywiozłem ich do Warszawy na ulicę księdza Mackiewicza.

JW: Już w ramach repatriacji takich pierwszych?

JD: Nie, nie, nie. (nz). To była straszna historia, ponieważ w dalszym ciągu musiałem skombinować papiery, tego się tak szybko opowiedzieć nie da. W każdym razie udało mi się. Jak wróciłem do Warszawy...

JW: Wtedy już Pan miał?

JD: Nie wiedziałem, gdzie mieszkają, nie, wiedziałem już, gdzie mieszkają i szybko poleciałem tam na miejsce. I tam okazuje się, że tylko kupa gruzów, zginęła mama i dwoje dzieci.

JW: To znaczy?

JD: Moja mama.

JW: I dwoje rodzeństwa, tak?

JD: Mojej siostry, bo dzień przed tym w czasie powstania warszawskiego padł pocisk przez okno i siostrze Broni urwało kawałek piersi i ona leżała w szpitalu.

JW: Cała rodzina z Lidy do Warszawy jeszcze przed powstaniem...

JD: Przed powstaniem, tak jest, przed powstaniem. No i później w czasie powstania padł pocisk i wyleciało wszystko w powietrze. Jasne, że już ani nie wiem, czy ojciec żyje, czy ktokolwiek żyje. No i zamieszkałem w hotelu Bristol łącznie ze swoimi wszystkimi kolegami. No tam żeśmy zrobili, no o psychicznym załamaniu nie będę mówił, bo to jest akurat logiczne, ale żeby się odprężyć my zaczęli odgruzowywać Warszawę. Zaczęliśmy chodzić i ze śpiewem po staremu wchodzić na gruz i robić to, co nam każą. Na 4, czy 5 dzień przyszło kilku wojskowych, rozpędziło nas i powiedziało, o ile jeszcze raz usłyszą i zobaczą nas razem, to wszystkich nas wsadzą. I rozpędzili towarzystwo wzajemnej adoracji.

JW: Oczywiście polscy wojskowi?

JD: Polscy, polscy, tak, ubowcy. Tak samo i przecież urządził chciał urządzić koncert w jednym z kin, które jeszcze nie zostało zniszczone, też go rozpędzili, także już nie mieliśmy nic. No, a ja zaczynam szukać rodziny, pojechałem do Łodzi, pojechałem do Gdańska, pojechałem wreszcie do Radomia. Przyjeżdżam też nie wiedziałem, że, a okazuje się w tym czasie, jak pocisk padł to nie było ojca i nie było reszty rodzeństwa, bo siostra była w szpitalu, a druga siostra poszła do niej do szpitala, mama została i dlatego to wszystko w ten sposób się stało. Po przyjeździe do Radomia idę tu ulicą koło Świętej Trójcy i spotykam mojego szwagra. Przychodzę do domu, przyprowadził mnie do domu, no oczywiście śpią wszyscy na snopkach, bo to ojciec pościagał, kupił kupę węgla, kapusty i ziemniaków, był sam. I powoli zaczyna się schodzić, pierwszy przyjechał brat młodszy, który był wywieziony do Niemiec, za nim przyjechał szwagier, potem przyjechał...

JW: Też z Niemiec?

JD: Też z Niemiec, tak. Potem wróciła siostra, dwie siostry z Warszawy, no i na końcu ja. No i oczywiście te zapasy intuicyjnie, potem babkę ojciec znalazł, to tak jakby wyczuł, to one akurat zagwarantowały nam pierwszą zimę.

JW: A tam jeszcze przedtem Pan coś wspominał o wujku swoim, tak, że ze strony Rosjan był represjonowany? Tak, to który to?

JD: Tak. Więc proszę Pani, ten wujo łącznie z moim bratem starszym byli w Lidzie. Bo brat był już w 63 pułku piechoty w Toruniu i był wzięty do niewoli, jako oficer był wzięty do niewoli

pod Kutnem. Wywieziony do Niemiec, z Niemiec z Frankfurtu nad Menem uciekł i przyjechał przez dwie granice też do Lidy. Kiedy tam zaczęło być już gorąco

[2-A, 00:10:00]

chciał...

JW: Znaczy przy Rosjanach, tak?

JD: Tak, to w 40 roku.

JW: Przy pierwszej okupacji.

JD: Tak, więc chciał przejść granicę i razem z wujem zostali wywiezieni do Archangielska.

JW: Znaczy złapali ich w trakcie przechodzenia przez granicę, tak?

JD: Złapali ich na granicy, przy przechodzeniu granicy, tak.

JW: A wuj, czemu chciał przejść granicę?

JD: Dłaczego, bo wuj był tam znany, miał duży sklep, miał to, miał to. Więc zawsze lepsze przeżycie...

JW: Tak, poza tym Pan mówił, ten wuj, który był wybrany w sejmiku, jako nowy działacz i już był na świeczniku.

JD: Tak, tak jest.

JW: Bał się, tak?

JD: Bał się, tak jest. I z ciotką i z córką na granicy...

JW: Czyli całą rodzinę na granicy złapali, tak?

JD: Tak, ale ciotka i córka zostali puszczeni, bo szli dalej, a brata z wujem aresztowali.

JW: Mężczyzn wywieźli, tak?

JD: Tak, wywieźli.

JW: A ciotka wróciła do Lidy?

JD: Nie, nie, w Warszawie mieszkała i zmarła w Warszawie.

JW: Czyli pozwolili przejść po prostu tą granicę, tak?

JD: Znaczy pozwalali, czy nie powalali, tylko jej się udało, bo komu się udało, a komu się nie udało.

JW: Rozumiem, czyli razem szli po prostu, tak?

JD: Tak jest. Znaczy razem szli, tylko w pewnej odległości, tych złapali, a tych nie. Brat mój ten starszy, najstarszy właśnie Jurek, on przeszedł później z Archangielska prawie piechotą i czym tylko mógł do Taszkontu dostał się do Armii Andersa, tak. No i później przeszedł całą tą trasę aż do Monte Cassino, Bolonii, tam pod tym Monte Cassino dostał dużo odznaczeń. O nim Wańkowicz też pisze w walkach o Piemont, proszę?

JW: Wspomnienia.

JD: Wspomnienia o walkach.

JW: Wspomina go.

JD: Tak, wspomina go.

JW: A wuj, z wujem, co się stało?

JD: A wuj też doszedł do Armii Andersa, no i wrócił do Polski.

JW: Wrócił już, do PRL-u wrócił, tak?

JD: Z Anglii do PRL-u, tak. A ten do dni dzisiejszego...

JW: Nie miał kłopotów żadnych?

R: Stary człowiek.

JD: Tak jest, raczej nie. I kiedy...

JW: Znaczy Pan mówi o tym bratu, który w Kutnie był, pod Kutnem był, tak?

JD: Tak jest. On umówił się z swoimi dobrymi kolegami, było ich trzech, bo zawsze się trzymają takiej kupki i oni go też namawiali, żeby wrócił i on kategorycznie powiedział: *Nie, jak chcecie jedźcie sami, a potem napiszecie mi, jak was w Polsce przyjęto*. Oni przyjechali i ich rozstrzelali.

JW: A kto był? Nie wiem Pan kto to był?

JD: Znaczy nazwiska to on...

JW: Nie podawał.

JD: Także on uraz psychiczny ma na tym tle i mimo tylu lat, mimo naszych odwiedzin nie chce przyjechać do Polski w żadnym przypadku, to już stary człowiek.

JW: Tamci dwaj od Andersa zostali rozstrzelani?

JD: Rozstrzelani, tak. To była taka historia. No a ja później po przyjeździe z Warszawy znalazłem rodzinę tu w Radomiu i tu już zostałem. Zacząłem się zastanawiać, oczywiście do partii żadnych, ani do żadnych związków, to było absurdalne dla mnie, no więc zacząłem pracować w spółdzielczości, dlaczego? Dlatego, że uważałem, że to robię dla ludzi i spółdzielczość, jako taka...

JW: Pan znał tradycje przedwojenne spółdzielczości?

JD: Tak jest, tak jest. I spółdzielczość, jako taka może dużo przynieść dobrego dla ludności. Zorganizowałem pierwszą spółdzielnię na terenie województwa mazowieckiego i radomskiego, bo to było jedno w Radomiu, w Kielcach, w Skarżysku, w Pionkach, w Ostrowcu, w każdym razie sporo. Potem rozbranzowiłem to, no kiedy już to zaczęło rozkwitać i naprawdę dobrze pracować, ponieważ lekarze zarabiali prawie trzykrotnie więcej niż w wydziale zdrowia, usługi były bardzo tanie i na raty, to wszystko wszystkim odpowiadało. Wezwano mnie w 55 roku przed przyjazdem Jaśki do komitetu i polecono mi, albo się zapiszę do partii i założę POP,

Podstawową Organizację Partyjną, albo też poszukam sobie innej pracy. Nawet nie wychodziłem z komitetu, tylko usiadłem i od razu złożyłem rezygnację. No dobrze, złożyłem rezygnację, pozbyłem się należnego mi urlopu,

[2-A, 00:15:00]

no i otrzymuję list od mojej żony i tu się zaczyna koncepcja. Nie mam pracy, bo mieszkam, jako kawaler, bo przecież byłem słomiany wdowiec, mieszkałem przy ojcu, siostrach, od czasu do czasu brydzyk, to czy to...

JW: Oszczędności nie mam.

JD: Oszczędności nie mam, nic nie mam i to będzie tragedia. No, ale powoli, powoli miałem, ale w spółdzielczości mnie znali dobrze, no więc wiedzieli, że nie kradnę, że jestem uczciwym pracownikiem i dobrym organizatorem. Przed przyjazdem jeszcze żony dostałem, nie, po przyjeździe żony dostałem pracę, jako kierownika i potem prezesa spółdzielni Fotoplastyka. Tu posiedziłem troszeczkę, wyciągałem tę spółdzielnię, wreszcie ona poszła do upadłości. Potem zrobiłem się syndykiem, to znaczy zacząłem likwidować przedsiębiorstwa, bo znali mnie, że dobrze się orientuję. No i to też przeszło, i wreszcie zacząłem pracować w sądzie. Kiedy byłem syndykiem brałem sędziów do pracy i tam stwierdziłem, że komornicy zarabiają bardzo dużo, nigdzie takiej pensji nie mogę dostać.

JW: Czyli mieli prowizję jakąś, tak?

JD: Prowizję, tak jest, bo w zasadzie to wszyscy byliśmy na prowizji. No, ale już jedno dziecko mieliśmy, drugie, no więc żona też zbyt dużego majątku nie miała, przywiozła, co prawda sporo.

R: Z carskiej Rosji.

JD: No, ale proszę Pani, nie było mieszkania, nie było nic. No, ale tu w krótkim czasie zorganizowaliśmy i mieszkanie, i jakoś to wszystko przeszło. Potem zostałem tym komornikiem w 60 roku i zacząłem pracować, zdałem egzaminy, bo tam trzeba było te sądowe egzaminy zdawać, no i pracowałem do 80 roku w sądownictwie i przeszedłem na emeryturę. Kiedy doszedłem do emerytury zacząłem się zastanawiać, co robić dalej, przecież muszę coś robić. Do sądu nie chciałem żadnym przypadkiem wracać, bo widziałem brud i widziałem tą całą pracę. Oczywiście od woźnego do prezesa wszyscy byli partyjni, ja jeden nie, zawsze miałem wytyki, zawsze miałem różne historie. Mimo, że miałem pełne uprawnienia do otrzymywania przywilejów zbawidowskich, mówiąc szczerze starałem się dwa razy o przyjęcie, odrzucali mnie, jako (nz). W 80 roku po zawale serca, kiedy zacząłem zastanawiać się, co będę robił dalej miałem dwie alternatywy, albo wziąć się za piśmiennictwo. Ale tu się zastanawiałem nad tym, żeby być grafomanem, to jest najłatwiej, ale jak przeczytałem

Wańkowicza „Karafka La Fontaine’a” i zobaczyłem, jaki to jest warsztat pracy przeraziłem się. No to w drugą skrajność wpadłem, wziąłem się za rzeźbienie, nigdy z tym nic wspólnego nie miałem. Początkowo było mi szalenie trudno, robiłem w kuchni, brudziłem, żona się denerwowała, ja stymulowałem wszystko, ale wytrzymywałem. Kiedy potem zaczęło się już troszeczkę przejaśniać, zacząłem opanowywać materiałoznawstwo przede wszystkim, bo to jest bardzo ważne, tak do dnia dzisiejszego. Potem przerzuciłem się na metaloplastykę. A ostatnio, już chcę też to zakończyć i nie wiem, za co się wezmę, w każdym razie robiłem wystawy, urządziłem muzeum harcerskie jedyne w Polsce z postumentami, z rzeźbami, z płaskorzeźbami ze wszystkim, to są ekspozycje stałe. I to mi daje pewne zadowolenie, pewną odskocznice, cały okres czasu pracuje tylko społecznie. Żona się nie piekli, nie denerwuje...

R: Ja to się śmieję, powiem szczerze (nz).

JD: Także proszę Pani, to doszło do tego, że myślę, że chciałbym po sobie pozostawić, po nas pozostawić te rzeczy, tą tradycję katyńską.

R: Po sobie.

JD: No nie, no ale słuchaj tu już nie można mówić w liczbie pojedynczej, bo ostatecznie oboje ponosimy te pewne ciężary i trudności

[2-A, 00:20:00]

związane z tym.

R: (nz).

JD: Niech będzie w twoim pojęciu tak, a w moim pojęciu inaczej. Zawsze małżeńskie dyskusje muszą być stymulowane, ponieważ inaczej, proszę Pani, każdy...

R: O Boże, nie skończysz tej dyskusji.

JD: Czy ja ci przeszkadzałem, jak ty... Patrz, bo Pani znowuż wyłączy.

JW: Chciałam zapytać, czy właśnie z tego środowiska nowogrodzkiego, z akowskiego Pan jest w kontakcie z kimś jakoś utrzymuje więź, czy nie? Czy po tej Kałudze ta chęć izolacji została?

JD: Nie, raczej tu nie było chęci izolacji...

JW: Jak się potoczyły losy właśnie ludzi potem?

JD: Ci wszyscy, którzy wrócili stamtąd przede wszystkim musieli zadbać o mieszkania, o warunki bytowe jako takie. A z tym było tyle trudności, bo z reguły ci, co wrócili bardzo mało osób zapisało się do partii poszło na lekki chleb i karierę. Gro osób to walczyło twardo o to, żeby przeżyć, przeżyć, żeby ustabilizować sobie, ustawić jakoś życie w sposób taki, który byłby niezależny od ich dyrektyw i narzucanych odgórnie nam spraw.

JW: A Pana żona wróciła z bardzo, bardzo daleka z Magadanu aż. A ci powiedzmy Pana koledzy, znajomi, którzy, bo to byli przede wszystkim kresowiaci...

JD: Tylko sami kresowiaci.

JW: Znaczy może jakieś tam przypadki były poszczególne, że gdzieś tam z Polski centralnej ktoś był, były też, prawda, w nowogródzkim AK. Czy rodziny dojechały do tych...

JD: Tak jest, tylko, że proszę Pani, o ile chodzi o samą konspirację, my dziś, jak rozmawiamy z wszystkimi, to wszyscy są bohaterami, gdyby oni to Hitler by wojnę wygrał. A uprzątnijmy sobie, jakie to były faktycznie czasy, konspiracja to była konspiracją, były 3, albo 5. Człowiek robił to, co mu kazano i do czego został powołany, nie daj Boże, żeby się wtrącał i dowiadywał, kto był dowódcą, kto był łącznikiem, kto był takim innym, czy zajmował takie lub inne stanowisko. Dziś my wszystko wiemy z lektur. Sytuacja wtedy była bardzo napięta i każdy się bał, bo nie wierzę w bohaterów, proszę Pani, bo wiem, że każdy się boi. Mogły być okoliczności takie, które jemu bardziej sprzyjały lub mniej. Mogę Pani powiedzieć tylko jeden taki przykład, miałem takiego jednego kolegę dobrego, szkolnego Romka Wojtkiewicza.

JW: To ze szkoły z gimnazjum?

JD: Z gimnazjum.

JW: Z klasy Pana, tak?

JD: Tak jest. Należeliśmy oboje do kółka krótkofalowców, on był szalenie zdolny.

JW: To w szkole działało, tak?

JD: Tak. Szalenie zdolny, po wojnie oczywiście, znaczy w czasie wojny te stosunki nadal trwały, byliśmy serdecznymi przyjaciółmi. Co się okazuje, któregoś dnia on przychodzi, bardzo porządna siostra, bardzo porządny ojciec i brat. Przychodzi...

JW: A jaka to rodzina była?

JD: Znaczy ojciec był kolejarzem, był kierownikiem magazynów kolejowych na PKP Lida. Syn jego Władek też pracował, jako starszy, a ci dwoje się uczyli.

JW: Znaczy Rysiek się uczył i siostra jego. Jak miała na imię?

R: Jadzia Wojtkiewicz.

JD: Jadzia, tak jest. No i co się okazuje, przychodzi do mnie i mówi: *Wiesz, co był tu jeden Żyd, który w Werenowie miał sklep z futrami, on przyszedł do mnie i powiedział: Panie Romanie, jak Pan pomoże mi przewieźć te wszystkie rzeczy, co ja mam w Werenowie, do końca życia Panu i mnie, i naszym rodzinom wystarczy.*

JW: A to było w czasie okupacji radzieckiej?

JD: W czasie okupacji Niemieckiej już. Wie Pani, co on robi, ja mu z miejsca mówię: *To są brudy, do takich rzeczy nie daj Boże nie daj się. Ponieważ po pierwsze ten sam Żyd mógł już 10 innym powiedzieć, po drugie, po co ci to ryzykować, wojna jest.* Faktycznie miałem rację, ten Żyd to powiedział jakiemuś granatowemu Białorusinowi, policjantowi.

JW: Czarnemu.

JD: Czarnemu.

[2-A, 00:25:00]

Który, stacja kolejowa (nz)

R: Nie, nie, u nas nie było kolei (nz).

JD: Z Werenowa, jak leci do Radomia, do Lidy. I na pierwszej stacji, nie pamiętam, jakiej...

R: Jaszuny.

JD: Nie Jaszuny, Jaszuny to daleko.

JW: Bastuny.

JD: Bastuny, o właśnie w Bastunach na dworcu już czekał na nich ten, bo się dowiedział o tym ten czarny milicjant. Żyda rozstrzelali z miejsca, a jego wsadzili do więzienia.

JW: Tego Wojtkiewicza?

JD: Romka Wojtkiewicza. Po tym przychodzi jego, to był 44 rok styczeń, przychodzi jego mama do mojej zapłakana. Pytam się, co jest, bośmy się dowiedzieli, Romek siedzi i opowiada tą całą historię. Czy mogłaby mama pożyczyć 30000 rubli na jego wykupienie, ponieważ taka jest możliwość. Mama słowa nie powiedziała, dała jej te pieniądze, dała jej te pieniądze i ona poszła. Faktycznie za dwa dni Romek wyszedł, przyszedł ostrzyżony, podziękował mamie, podziękował mnie. I w lutym zdaje się jest Romualda, coś takiego...

JW: Znaczy on był Romuald, nie Roman?

JD: Tak i zaprasza mnie do siebie na imieniny. Na, proszę Pani, na tych imieninach jest radio, które gra. Pytam się: *Jakim cudem? – A bo ja mam takiego znajomego kolejarza, który – okazuje się, że ten kolejarz to był dowódcą Hitlerjugend, on miał Rippera i tych wszystkich pod opieką.*

JW: To znaczy na okręg...

JD: Na okręg Lidzki, tak. Ja jeszcze nie mogę tych momentów skojarzyć, ale nic. Są te imieniny, a w międzyczasie już są te aresztowania.

JW: W środowisku...

JD: Naszym.

JW: AK-owskim, tak?

JD: Tak jest. I tu pada na nas czarny strach, jeden boi się drugiego. Co się okazuje, będąc na tych jego urodzinach, a jeszcze piwo było, to wszystko zaczęło mi się nie podobać.

JW: Bo piwo było produktem niedostępnym?

JD: Tak jest, tak jest. Stało krzesło, wszyscy goście wyszli, ja nie mogłem wyjść, ponieważ ja mieszkałem w mieście nie na Piaskach, a trzeba było przejść przez tory kolejowe. On wychodząc przewrócił krzesło, na którym wisiała jego marynarka i portfel, jak wyszedł, ten portfel się wysunął i tam wyskoczyła karta (nz). O myślę sobie, łap, ta kartę schowałem i od razu żeśmy wykryli to. Mimo tego, że to był mój serdeczny...

JW: On przedtem był też w tej siatce akowskiej?

JD: Nie, do czego właśnie zmierzam, że dlatego, że on nie był właśnie w naszej trójce, to mimo takiej, nie zwieraliśmy się ani słowem jeden do drugiego na żadne tematy, ponieważ to uważaliśmy za tabu święte. I tu te sprawy takie ścisłych powiązań raczej one były luźne, a były związane zupełnie innymi motywami i te pewne zażyłości, które nastąpiły, to musiały być czasami przerywane. Bo gdyby on wiedział w tym czasie, że ja jestem w organizacji, czy ci moi koledzy, z którymi żeśmy się stykali, ręczę, że na pewno by nas wsypał.

JW: Co się z nim dalej stało?

JD: Były na niego później dwa zamachy.

JW: Bo on już powiedzmy jawnym był takim współpracownikiem, nie krył się, tak?

JD: Właśnie po tym moim wytropieniu jego, to już później chodził z bronią i z obstawą. Na niego zrobiono dwa zamachy i uciekł, i potem Niemcy go znowuż przerzucili do Baranowic. Z Baranowic za nim poszły znowuż od razu informacje i z Baranowic wyjechał, i do dnia dzisiejszego nie wiemy, słuch o nim zaginął.

[2-A, 00:30:00]

Tak samo, jak słuch zaginął o Ripperze...

R: Mówiłam o tym.

JD: Przecież Rippera też żeśmy z Mietkiem, przecież to nasza robota, chociaż wszyscy się przyznają. A sytuacja wyglądała tak, że Ripper miał siostrę, do której w koperczaki uderzał Mietek, żeby mieć wejście i żeby nie było żadnych...

JW: Szeptunowski

JD: Szeptunowski tak, wspaniały chłopak i zginął też pod Surkontami A tu...

JW: To znaczy, bo Pan zaczął sprawę Rippera, a nie dopowiedział. Czyli ten Mietek Szeptunowski zalecał się...

JD: Do siostry Rippera. Ripper początkowo ukrywał się i nie wykazywał tego, że on jest w Hitlerjugend i pracuje w gestapo. Dopiero po konfrontacji, dopiero publicznie wtedy zaczął występować i ujawniać się, kim on jest i co on robi.

JW: No i jaka Pana rola była w tej historii Rippera?

JD: Myśmy z Miciem chodzili tam, bo początkowo nikt nie wiedział, że Ripper jest agentem gestapo, dopiero dzięki nam ujawniło się to.

JW: Czyli Pan po prostu zdemaskował go, tak?

JD: Tak, jest.

JW: W jaki sposób?

JD: No chodziliśmy tam do niego...

JW: Do domu.

JD: Do domu, tak. Tam zaczęli przychodzić Niemcy, Niemcy niektórzy mówili po polsku, a niektórzy nie i ta ścisła więź pomiędzy Niemcami i po tym znalezienie i ustalenie, że nosi broń z sobą to już było dokumentem wystarczającym. A dopiero później po tych wszystkich historiach, bo pierwsze wsypy, które były, to były też niewykazywane.

JW: Niewiadomo skąd.

JD: Niewiadomo skąd, także to była bardzo ciężka i odpowiedzialna praca. I tak się skończyło to wszystko.

JW: Tam Pan zaczął właśnie, że Szeptunowski był wspaniałym chłopcem. Ja bym chciała troszkę więcej, to znaczy, z jakiej rodziny pochodził, skąd był?

JD: Proszę Pani, Szeptunowski miał siostrę, która wyszła za mąż za kolaboranta.

JW: Ale z Lidy był Szeptunowski, z samej Lidy, tak?

JD: Szeptunowski tak, z samej Lidy. Oni mieli...

JW: A rodziców?

JD: Proszę Panią, stary Szeptunowski, jak i matka to byli stuprocentowi Polacy.

JW: Ale jaka to była rodzina, robotnicza (nz)?

JD: No więc, proszę Pani, raczej on pracował w starostwie Szeptunowski.

JW: Urzędnikiem państwowym był, tak?

JD: Tak, urzędnikiem państwowym, a matka gospodynią domu.

JW: Tak, przy mężu. Skoro był urzędnikiem polskim to byli wywiezieni rodzice Szeptunowskiego w 40 roku, czy nie?

JD: Nie, nie byli wywiezieni w 40, oni się raczej ukrywali. Mieli bardzo ładny dom i zajęli go znowuż po przyjsciu Niemców.

JW: W czasie pierwszej okupacji tej bolszewickiej nie byli w Lidzie, tak?

R: Byli, byli w Lidzie.

JD: Byli w Lidzie. No nie, być byli w Lidzie, tylko gdzie byli w tym czasie...

JW: W deportacji?

JD: Nie, nie, nie, gdzie się ukrywali tego nie mogę powiedzieć, w każdym razie...

R: Przecież nie wszystkich wywieźli, proszę Pani.

JW: No tak, ale urzędników państwowych wywozili.

R: Tylko, że nie wszystkich, zostało wiele osób.

JD: A on był...

JW: On chodził z Panem do szkoły razem?

JD: Tak.

JW: Do jednej klasy chodziliście?

JD: Tak, tak. On, proszę Pani, zięć jego, znaczy jego szwagier Szeptunowskiego był kolaborantem Białorusinem i tłumaczem przy (nz) komisarzu. Jak Niemcy uciekali, to on uciekł również do Francji razem ze swoją żoną. Obecnie ona mieszka, przyjeżdża do Polski, co się z nim stało nie wiem...

R: Mieszkała, mieszkała, bo teraz nie wiadomo, gdzie ona mieszka.

JD: W Norwegii, słyszałem, że w Norwegii.

JW: A jak się nazywa, nazwisko?

JD: Nie pamiętam, nie pamiętam.

R: (nz).

JW: Nie, no ale to, że uciekł to się nie zmieniło, ten fakt.

R: Tylko, że gdzie mieszkają, nikt się tym teraz nie interesuje, co się z nią dzieje.

JD: Tak jest, tak jest. No i tak się to skończyło wszystko.

JW: To jednak jest fakt, wie Pan, zdumiewający, ciekawy o tym, że właśnie dzieci tych samych rodziców, że jedno jest po stronie powiedzmy ginie pod Surkontami, a drugie, no niebezpośrednio, ale właśnie wychodzi za kolaboranta, jak to się działo.

JD: Wie Pani, jak to się działo, otóż proszę Pani, stąd, że jego siostra była starsza.

R: Samo życie, samo życie, proszę Panią.

JW: Ona była mężatką już przed wojną, tak?

JD: Nie, oni pobrali się w czasie wojny.

[2-A, 00:35:00]

JW: W czasie wojny, czyli ona wiedziała, za kogo wychodzi.

JD: Wiedziała, za kogo wychodzi.

JW: A co się z rodzicami stało?

JD: Rodzice, matka zmarła, a proszę Pani, mam wyrzuty sumienia w stosunku do ojca. Ojciec mieszkał we Wrocławiu.

JW: Czyli repatriował się, tak?

JD: Tak. I proszę Pani, jakiś miesiąc przed śmiercią napisał do mnie list, żebym przyjechał, bo ma bardzo ważną rzecz, chce mi powiedzieć.

R: A ty nie pojechałeś.

JD: Pojechałem to już on nie żył. No myślę sobie, akurat coś innego mi wychodziło i dlatego mam pewne wyrzuty sumienia.

JW: **Że Pan nie wie, jaka to rzecz, nie?**

JD: Tak jest. To byli moi, wszyscy ci koledzy, którzy byli pod Surkontami, to byli moi najbliżsi koledzy. I to w Krupie kiedy zaczęto organizować ten batalion zmotoryzowany, to stanęło na przeszkodzie, że ja z nimi nie zostałem, to tak, jak opatrność boska.

JW: **Bo oni właśnie poszli do tego batalionu zmotoryzowanego, tak?**

JD: Zmotoryzowanego i oni właśnie później zginęli. A ja z miejsca z Krupowa pojechałem do sztabu Krysiaka i tam łącznie, byłem w ochronie sztabu i w szturmówce, łącznie z Pajakiem, z Bzem, z Góralem, z tymi wszystkimi.

JW: **Właśnie, a chciałam wrócić, kto to, czy to Pan, czy Pani znała losy Bza (nz) późniejsze, prawda? Bo ja wiem o nim tyle, prawda, brawurowej akcji na więzienie. Co się dalej stało z (nz)**

R: To był chłopak nieprzeciętny, to nie była żadna lipa, gadanie i tak dalej, to były czyny i to naprawdę był bohater, tylko on o tym nie mówił.

JD: Tak jest.

R: Bo ci, co najmniej robili, to najwięcej gadali.

JW: **Ale ja chcę konkretów, losów dalszych (nz).**

R: Był aresztowany, proszę Pani, osądzony na 10 lat.

JW: **To znaczy nie trafił tak, jak Pan do Miednik i do Kaługi, tak?**

JD: Tak.

R: On po prostu nie czekał, uciekł.

JW: **Znaczy uciekł skąd, z Miednik?**

R: Tam z koncentracji.

JD: Nie, nie, nie, proszę Pani, ja bym też uciekł...

R: Ale przepraszam, nie jest ważne, co kto by zrobił, ważne, co zrobił.

JD: Nie, nie, nie, więc zaraz, chwileczkę, jedna sekundę. Chciałem Pani powiedzieć, jak wpływają czasami dyskusje w domu. Mój ojciec mówił mi, że Rosja, tak jak wspominałem, jest krajem miodem, mlekiem płynącym. Kiedy już proszę Pani, w Miednikach byliśmy, mimo, że byłem, proszę Pani, tu miałem zabandażowaną nogę i owrzodziały cały byłem, to mnie stać było jeszcze, żebym uciekał. Bo to sporo osób uciekało, nie chcę być zrozumiąły, ale przy

moim sprycie w tym czasie to jeszcze mogłem uciec. Tylko, jak popatrzyłem na tych kolegów, którzy koło mnie byli i widziałem niektórych niezaradnych, niektórych takich, myślę sobie, mój Boże, razem żeśmy się tłukli, razem żeśmy szli i teraz, i tamtych zostawiłem tam, i tych zostawię. Przecież ja z Rosji też mogę uciec, figa z makiem.

R: No bardzo genialnie to było powiedziane.

JD: Ale tak pomyślałem. I to, co mi rodzice mówili to, proszę Pani, potem odbiło się, tam nie było mowy o ucieczce, nie było mowy.

JW: Tak, ja do Pani Durlik się zwracam, właśnie skąd uciekł (nz).

R: Z jakich konkretnie obozów on uciekał to ja nie wiem.

JW: Nie z obozów, ale zanim właśnie trafił do więzienia.

R: Spod koncentracji, spod Wilna. Uciekł właśnie i tam go, aresztowali go nie w Wilnie, a gdzieś po drodze aresztowali go. On zresztą rzucał się w oczy, to był taki człowiek, któremu było trudno zamaskować się. On taki był krępej budowy, energiczny i aresztowali go. Po tym wszystkim wsadzili do więzienia na 10 lat.

JW: W Lidzie go sadzili, tak?

R: Tak, osadzili na 10 lat, no i potem on pojechał dalej, dalej do jakiegoś obozu pojechał. Bo ja go już spotkałam w Magadanie i dlatego dokładnie nie pytałam się jego, w jakim obozie był, a gdzie, a co, bo wtedy po prostu pamiętnikarskie wypytywanie nie było tego. Otrzymał 10 lat...

JW: (nz)

R: Nie, cały komplet. Był proszę Pani z jednego obozu uciekł, znowuż go złapali i dodali mu 5. Ale on nie stracił na chęci ucieczki, w trzecim obozie, gdzieś tam, w którymś z obozów znowuż uciekł i dość daleko. Tylko jego gubiło co, że on w ogóle po rosyjsku i on miał fatalny akcent, że jak on się odezwał to zwracał na siebie uwagę.

JW: Bo miał chyba niemiecki ten...

[2-A, 00:40:00]

R: Nie, on w ogóle nie miał do tego języka jakoś tak skłonności, no nie umiał jakoś porozumieć się. Po 11 latach to on po rosyjsku też nie mówi.

JD: To znaczy ja lepiej od niego mówię.

R: No trudno mi powiedzieć. W każdym razie przywieźli go do Magadanu, to było w roku, gdzieś rok, czy może półtorej roku przed moim wyjściem na wolność. I tak, jak Pani mówiłam, że my zawsze interesowałyśmy się, kogo przywieźli, dlatego, że mając po prostu możliwość. No i właśnie mówi ten nariaczek i my mówimy: *Jacyś Polacy są? – Są.* I on mówi, że (nz) Ja mówię: (nz). No i on przyszedł do ambulatorium i on zawsze Fredek taki czupurny (nz). Idzie,

a kłócił się ze wszystkimi po kolei. No przychodzi i ja przyszedłam tam, i on tak siedzi, on tak patrzył spode łba.

JW: Znaczy to był, który? 54?

R: Nie, w 53 ja już byłam wolna. To było gdzieś chyba z rok przed moim wyjściem na wolność, może nawet krócej już było. I patrzę tak siedzi, spode łba patrzy. Bo ja wyszłam w styczniu, a to było wiosną, bo te pierwsze transporty jak zaczynaliśmy, to dopiero w czerwcu zaczyna się nawigacja i w czerwcu on gdzieś tak przyjechał, czy może w lipcu.

JW: Czyli 52 roku.

R: Tak. I on patrzy, ja mówię: *Fredek, cześć. – Jaśka, ty co tutaj robisz?* Ja mówię: *Na wczasach jestem, a ty nie?* A on mówi: *Ale ty patrz, gdzieś ty była, nigdzie cię nie było w tych obozach na trasie.* Ja mówię: *No nie było, ja od razu do Magadanu, jak jadę to daleko. – No mnie też tu przywieźli. – No i gdzie byłeś?* Tak jego się wypytywałam, bo on został do Polski wysłany przed nami, przed nami został do Polski wysłany jeden. Ja nie wiem, na jakiej zasadzie.

JW: Nie wie Pani, na jakiej zasadzie?

R: Nie mam pojęcia, bo przecież on był w męskiej zonie. Bo myśmy się jego pytały, bo nie było, nikt konkretnie nic nie wiedział o tym.

JW: A przed wyjazdem się nie skontaktował?

R: Nie, nie, nie, to nie jest, wie Pani (nz). Został wywieziony samolotem do Polski, bo potem, już ja wiem, bo ja korespondowałam z nim przez pewien czas już jak byłam tutaj i dlatego, proszę Pani, jego wywieźli. I tu on jeszcze był aresztowany, jeszcze przez jakiś czas coś tam miał z UB, potem go puścili i zamieszkał w Malborku. I mieszkał tam, cztery córki, tak?

JD: Zaraz...

JW: Znaczy tu się ożenił czy na Kresach?

R: Tak, tak, tak.

JD: Tu się ożenił.

R: Tu się ożenił, mieszkał w Malborku i...

JD: Ale on ożenił się z rozwódką.

R: Nie wiem, to mnie nie obchodzi.

JW: W tym sensie, że może dzieci może były nie jego.

JD: Dzieci miała, nie wiem, czy dwoje, czy troje dzieci miała z pierwszego małżeństwa i dwoje chyba...

R: (nz) ten jego, że Fredek same córki ma.

JD: No same córki, no tak, tak, tak.

R: To bądź uprzejmy, pozwolisz, że to skończę i sobie pogadasz, kręcisz to wszystko i tak poplątało ci się jak Danusi pseudonim. I proszę Pani, i on tutaj zamieszkał, mieszkał i wyjechał do RFN-u gdzieś na początku lat 80-tych. Mnie się wydaje, że ta rodzina ojca, bo tam jego rodzina była, to ta rodzina ojca go tam zwerbowała, on tu nie miał wielkich szans. On miał zresztą...

JW: On miał ojca Niemca, matkę Polkę, tak?

R: Matkę Polkę, tak. I proszę Pani, on przecież, jeszcze wracając do jego przygód, więc kiedy on za trzecim razem uciekł, to mu już nie darowali. Dali mu 25 lat i posadzili do obozu karnego, a obóz karny na Kółymie to tylko się czeka na kolejkę po śmierć. To nie dlatego, że takie warunki, bo warunki to mniej więcej w tych obozach w tajdze były wszędzie jednakowe, ale tam siedziała sama recydywa. Jeżeli ktoś polityczny do nich trafił, to czy dziś, czy jutro, to już była kwestia tylko dni. Oni tam na przykład grali w karty o duszę, jak to się mówi, oni grają w karty o Panią, kto przegra ma Panią zabić bez rozmowy, jeżeli on nie zabije, to wtedy jego zabijają. Fredek był chłopak bardzo bystry, bardzo dzielny i odważny, ale tutaj on był bezsilny wobec takiej historii, więc on szukał wyjścia. Kiedyś rąbał drzewo i urąbał sobie palec,

[2-A, 00:45:00]

u lewej ręki, mówi: *Strzelać to i tak będę*. No i nie miał palca u jednej ręki.

JW: No, ale co mu to dało, że urąbał sobie palec?

R: A proszę Pani, dało to, że jego wzięli na opatrunek do ambulatorium, a w każdym takim obozie jest lekarz jakiś, no lekarz to przeważnie nie jest recydywa, znaczy złodziej. No przeważnie to był...

JW: Raczej niepospolity przestępca.

R: Nie jest to pospolity przestępca. No i jak on przyszedł, to on zobaczył, że on to zrobił specjalnie, on mówi: *Strzelać prawą ręką i tak będę mógł*. Bo on mi w obozie o tym opowiadał – *Strzelać i tak będę prawą ręką mógł, a inaczej to w ogóle bym nie wyżył*. No i on jego wziął do tego ambulatorium, jako tam sanitariusza, jakiegoś pomocnika i tak się to jakoś wszystko przetało i potem wysłali go do Magadanu, i przyjechał do Magadanu. I w Magadanie w obozie był niedługo, nawet on do pracy nie chodził, przez jakiś czas tylko. On w ogóle tak był, no przecież tyle razy uciekał, to przecież rzadko bywał. Przecież stamtąd nie ma ucieczki, proszę Pani, tam nie można uciec stamtąd. Bo tak, albo tajga to niedźwiedź zje, człowiek z głodu umrze, a jeżeli dojdzie do jakiegokolwiek osiedla (nz) to proszę Pani, to wydadzą od razu, bo im za to dawali spirytus i machorkę, jeszcze płacili pieniędzmi za każdego zbiega. A tutaj może znowuż, uciekało takich dwóch, jeden lotnik i jeden marynarz Rosjanin. Pracowali w porcie i zrobili sobie jakąś łódeczkę i chcieli uciec, ale to patrolowało się wybrzeże, więc, ile,

kawałeczek odpłynęli od brzegu, zatrzymali ich i już, i koniec, i po robocie. Tam nie można było nigdzie uciec, jego tam...

JW: A (nz) matkę w Lidzie miał? On był związany, w jakim stopniu, on się urodził w Lidzie?

R: Urodził się w Lidzie, rodził się w Lidzie, bo on się urodził zaraz po pierwszej wojnie. Bo ten Niemiec tu się zatrzymał (nz) jakąś fabryczkę miał, coś takiego i on został tam. A w 37 roku, jak to Hitler zaczął wszystkich zwoływać do siebie, ponieważ to był syn wziął go, ona mogła też z nimi jechać, ale ona nie chciała jechać, ona została. Ona mieszkała w tym samym domu, co Filipczykowie, w drugim końcu znaczy. I ona została, i potem (nz).

[00:00:00] Durlik_Jan_I-0145-2-B

JD: Kiedy on w ogóle przyszedł do kolegów, bo to minęło dopiero 3 lata.

JW: Tak.

JD: To w 41 roku w połowie 42 tam się zjawił no i przyjechał do kolegów, do tego kolegi, z którym mieszkał w jednym końcu oni mieszkali w innym końcu.

JW: Czyli (nz) był?

JD: Stefan to był jego rówieśnik.

JW: Ze zdjęć tu?

JD: Tak jest, jest, jest. To on był starszy, a kolega jego to był ten młodszy on nie był aresztowany Stefan i proszę Pani on przyjechał, i on przecież wiedział, bo to nie była tajemnica, to Niemcy może nawet mówili, że tu jest organizacja, że tego. On mówi, że on chciałby nikt jemu nie wierzył, bo wie Pani to jest taka rzecz.

JW: No tak, bo to przeciw Niemcom.

JD: Tak jest. No on przyjechał, jako Niemiec.

JW: Tak.

JD: Może jeszcze specjalnie go przysłali do miejsca zamieszkania, żeby to świetny był konfident prawda. No i prawie wszyscy grali wariata, no, co Ty organizacja.

R: Idę zapalić.

JD: Kto by się teraz z tym wiązał to niebezpiecznie, takie bajki. On mówił Wy mi nie opowiadajcie bajki, bo ja wiem, że tak, czy tak, czy tak, to ja do was przyjdę, jak nie do was to, do kogo innego ja nie będę (nz) no i rzeczywiście czy tam dokumenty.

JW: A matkę skąd miał, co to za kobieta?

JD: A ja nie znam jej w ogóle. Nie znam jej.

R: Warszawianka.

JD: Nic nie mogę powiedzieć.

R: Warszawianka, sympatyczna, nie wysoka, czarnulka.

JD: Wcale nie czarn... On im przyniósł i w ogóle poturbował tam komendanta coś takiego, że on nie bardzo miał tam.

R: Spalony.

JD: Spalony był, i tak poszedł w teren. Bardzo się przydał, bardzo. On znał przede wszystkim bardzo dobrze Niemiecki i był, naprawdę, jeśli ktoś z tych opowiada, że był odważny i, że cokolwiek robił, to on o sobie może to opowiedzieć z czystym sumieniem.

JW: Proszę o informację, bo to do korespondencji będzie.

JD: Tak jest proszę Pani ja chcę dokładne jego dane, zaraz Pani powiem dokładne dane Poldka, żebym ja czegoś nie poplątała ze swoją pamięcią, tak to on się nazywa proszę Pani, bo jego nazwisko trzeba dobrze wymówić, to jest Leopold Świkła.

JW: Świkła?

JD: Tak. Jeżeli będzie miała Pani książkę *Tu jest 7 Pułk Wołyński* to o nim jest, i proszę Pani on był komendantem, inspektorem łuckim w Łucku i współpracował z szefem kedywu, to tam był znowuż, Wacław Kopisto „Kra”, i oni zostali obaj aresztowani razem, może nie w jednej chwili, ale w tym samym czasie i siedzieli razem w więzieniu i mieli wyrok, zresztą mam tu wspomnienia Wacka, więc tam dokładnie jest. Mieli wyrok śmierci, 80 dni siedzieli w celi śmierci, potem zostali ułaskawieni no i każdy z nich pojechał w innym kierunku, ponieważ Poldek w historiach tam w celi śmierci on był chory i rozdzielili ich, i dopiero oni się spotkali już, jak jechaliśmy do Polski, bo jego przywieźli do Magadanu i z Magadanu on był Niżnin Sejmczanin, tam był cały czas, a potem, jak wracaliśmy do Polski do przyjechał do Magadanu.

JW: I kiedy, jak Pani się z nim poznała? Kiedy się znajomość datuje?

JD: Powiem Pani, że ja nawet nie wiem, jak ja jego poznałam, bo już się nie pamięta, właśnie w tych listach. U mnie bardzo często byli różni ludzie, którym ja bardzo często pomagałam, przenocować się gdzieś, jak wyszedł na wolność ktoś, bo wie Pani wiedzieli, że ja mam mieszkanie i podawali mój adres i tak trafiali do mnie ludzie, których ja widziałam raz w życiu. I widocznie ktoś był tam z nas, dlatego, że z tym Magadanem nikt go nie znał poza Wackiem.

[2-B, 00:05:00]

JD: A Wacek w tym czasie też nie wiedział gdzie on jest, i ja dopiero Poldka odkryła, kiedy powiedziałam, że Poldek Świkła to on mówi- *Słuchaj myśmy razem z nim sądzeni byli wiesz?, Myśmy w jednym pracowali w Łucku, byliśmy w jednym okręgu.* I on proszę Pani.

JW: Ta korespondencja do tyczy okresu, kiedy Pani już była wolna?

JD: Tak, tak.

JW: A on jeszcze?

JD: On też był wolny.

JW: Też był wolny.

JD: I to są daty mniej więcej rok 50, zaraz o 55, 8 to już jest niedługo.

JW: Tuż przed wyjazdem.

JD: Potem tu są.

JW: A gdzie on odbywał zsyłkę?

JD: Na Niżnym Sejmczanie.

JW: Gdzie to było?

JD: Na Kałymie.

JW: Na Kałymie?

JD: Tak. Tu jest też 22 ósmego, ale mnie się wydaje, że to wcześniej było, bo myśmy to pisali. O tutaj 11 dziewiątego. 11 dziewiątego a myśmy wyjechali 5 dziewiątego, więc tu jest- *Dzisiaj otrzymałem od Pani list i natychmiast śpieszę podziękować za przesłany mi adres żony.*

JW: Jego żony?

JD: Tak, dlatego że ja tutaj wysłałam i znaleźli adres ten. *Piosenka będzie o tobie to moje życie-* o to do żony wiersz, bo on ciągle myślał, że ja pojedę a on nie pojedzie i dlatego, żebym ja przekazała żonie jego.

JW: A żona jego w tym czasie, znaczy skąd byli, że żona tutaj była?

JD: On w ogóle pochodzi z Wilna.

JW: A z Wilna.

JD: Tak jak i żona, on spod Wilna zasadniczo pochodził i on tam właśnie, on to pisze o sobie zresztą. I jego żona została tam na tym terenie potem repatriowała do Polski, a on repatriował, się dalej.

JW: On już nie żyje mówiła Pani?

JD: Nie żyje.

JW: Kiedy zmarł?

JD: On zmarł chyba w 83 roku, mam gdzieś zapisane.

R: Czy on był cichociemny?

JD: Nie on był kadetem.

R: Kadetem?

JD: Tak. Przysłał ten list przy okazji.

JD: A gdzie się stacjonował, gdzie zamieszkał? Po repatriacji?

R: Jego żona pracowała w Trzciance a on w Rzeszowskim, nawet gdzieś mam adres jego córki. On tam pracował w stadninie koni coś takiego, jakiś taki zawód sobie znalazł ciekawy. On konno jeździł, może, dlatego a żona jego była nauczycielką.

JW: Już tu po powrocie do Polski nie utrzymywała Pani kontaktu?

JD: Nie utrzymywałam póki on żył, tak. Ale (nz) tak jak sobie przesyłamy, życzenia, życzenia i otrzymywałam od niego o Niżnin Semczajn ulica Krasnaja numer 2 Świkła Bilipowicz Leopold Aleksandrowicz o Jezus Maria to któryś z tych listów zwraca się do Pani z prośbą przy prośba moja ogromna tak jest, tak jest, proszę o odpowiedź i tak dalej. Tu książki wysyłał mi jemu to potem były dyskusje na temat książek i sam on tutaj pisał, różne takie wiersze, no bardzo sympatyczne. Pani Krystyno, to też koleżanka, ja cały czas korespondowałam i te wszystkie listy zabrałam, wszystkie listy, które miałam pod ręką wtedy, które były warte tego żeby zabrać- *O reszcie rodzeństwa i krewnych, którzy mieszkali w Warszawie także nic nie wiem od czasu, kiedy w 34 roku z Wołynia przyjechałem do Kijowa. Z Wołynia do Kijowa, bo to do więzienia, bo oni siedzieli w Kijowie. Tu dużo się można dowiedzieć.*

JW: Tak osobiście to, kiedy go Pani poznała?

JD: Dopiero, jak jechaliśmy proszę Pani do.

JW: Do Polski?

JD: Do Polski tak jest. Jak do Polski jechaliśmy to się trzymali... O do mamy list bardzo ładny wiersz- *Mamo...*

JW: Kogo powiesili?

JD: Jurka Bakłażca.

JW: Bogłaszec?

JD: Bakłażec pseudonim Pazurkiewicz.

JW: Od Ragnera?

JD: Od Ragnera tak?

JW: Kiedy?

JD: 6 lutego w dzień, kiedy mnie sądzili.

JW: 6 lutego 45?

JD: 45 roku.

JW: Dlaczego?

JD: No, jak dlaczego, no dlatego.

R: Którego roku?

JD: 45.

R: 5-tego?

JW: Naturalnie.

[2-B, 00:10:00]

R: A no tak 5.

JD: Wyrok taki dostał i nie dostał ułaskawienia, niektórzy otrzymali wyrok śmierci, ale potem ułaskawiali i zmienili.

JW: A jego wykonali?

JD: Tak jest.

R: Jego powiesili publicznie.

JW: Publicznie?

JD: Tak. Dlatego że był od Ragnera, Ragner był szczególnie u nich na czarnej liście, powiedziałabym.

R: Na ten temat można by całą książkę napisać...

JD: On był w jego celi, bo na górze w Serokomli były pojedynki i w tych pojedynkach siedzieli ci skazani na karę śmierci i myśmy chodziły myć korytarze tam i byliśmy bardzo grzeczne.

R: Ja jestem wolny mogę zapalić?

JD: Dlatego nas, nas chętnie brał dyżurny do mycia podłogi, dlatego myśmy się zachowywały strasznie grzecznie, nie rozmawiały, bo myśmy wiedziały gdzie, kto siedzi, w której celi i wiedziałyśmy gdzie siedzi Jurek Bakłazec i stąd wiem, że 6 była jego egzekucja, bo 5 on jeszcze był, a 6, jak ja byłam na sądzie, po południu poszłam myć podłogę z koleżanką, bo chciałam mu powiedzieć. Bo z jego siostrą ja się uczyłam, jak przyjechałam do Lidy, w ogóle znałam ją, więc chciałam powiedzieć, że otrzymałam, że jutro otrzymam wyrok. Jego cela była otwarta, otwarta była cela i potem na dyżurce myśmy widziały szachy, bo on miał te szachy w celi, myśmy widziały, że on miał, bo przez pewien czas z nim siedział drugi nie kolega nasz, ale też znajomy i mówił właśnie, że Bakłazec zrobił se piękne szachy i nawet nie wiem, czemu powiedział, że czarne były i koloru chleba i jego czapka. On miał taką czapkę przestrzeloną rogatywkę ta czapka była wzór. I to już żeśmy wiedziały, on mnie doprowadzi do śmierdi. Myśmy nie wiedziały czy go rozstrzelali czy go zabrali.

JW: Bo to był z Lidy chłopak tak?

JD: Tak, tak z Lidy był oficerem, podporucznikiem.

JW: Przed wojną był już podporucznikiem?

JD: Tak jest. To 6 lutego w dzień, to bardzo pamiętna data, dzień mojego ślubu także obchodziłam, szumnie. Następnie dzień mojego osądzenia i dzień powieszenia Jurka Bakłazca.

JW: A Pani знаła go osobiście?

JD: Znałam go jeszcze przed wojno.

JW: A przed wojną go Pani znała?

JD: Tak. On miał Pazurkiewicz pseudonim także tak śmiesznie.

JW: A kim był u Ragnera?

JD: U Ragnera on miał kompanię swoją.

JW: Był dowódcą?

JD: Tak, tak jest.

R: po drugie wiedzieli, kto on jest, że dowódcą tego. To myśleli.

JD: Oczywiście młody chłopak to był Malec czy. No, no. Dlatego wie Pani to jest, co innego. Oni na Ragnera byli bardzo cięci, ponieważ Ragner działał na ich terenie, działał przecież jeszcze w moskiewskich burach. Dlatego tam był taki teren, że on, jako Polak nie bardzo mógł... Bo on przecież potem miał bardzo dużo ludzi, przecież Ragnera oddziały były bardzo duże, miał więcej, niż kto inny, miał ponad 1000 osób. Wie Pani oni tam dawali bardzo posoli ze względu na to, że Niemcy bardzo dokuczali miejscowej ludności i grabili. Więc oni potrzebowali się podnieść, żeby potem represji nie było. Dlatego oni na Ragnera, oni u wszystkich pytali się o Ragnera, wszystkich na śledztwie. Jak się potem pytałam, o kogo, to przede wszystkim o Ragnera pytali. A on jak kamień do wody, nikt przez cały czas, nikt nie powiedział gdzie, co i jak.

R: (nz).

JD: Tak jest.

[2-B, 00:15:00]

JW: A kto to był?

JD: Szymon Maciuga.

R: Maciuga pseudonim.

JD: Tak jest i on to w ogóle zginął można powiedzieć niepotrzebnie. Dlatego, że jego by się wykupiło on by wyszedł, a jak przyszli po niego on wiedział, że po niego przyjdą.

JW: Niemcy?

JD: Tak Niemcy i on zaczął uciekać i jego zastrzelili. I też wie Pani pechowo on był u nas, bo to było chyba w czerwcu. Bo z jakiejś racji myśmy kwiaty otrzymali ja pamiętam dostałam tulipany, piękny bukiet tulipanów i te tulipany stały na stole i przyszedł Szymek i mówi - *Ale piękne tulipany, jak mnie zabiją to na mój grób takie tulipany chciałabym mieć*. To było w niedzielę, w poniedziałek go zastrzelili.

JW: Podczas ucieczki?

JD: Tak, bo przyszli go zaaresztować to chciał uciec niepotrzebnie, bo gdyby go zaaresztowali to jego by się wypędziło.

R: Tak jest. I wie Pani człowiek stał jak Niemcy strzelali do niego a on uciekał, ja stałem z daleka tak, to oni patrzyli na nas i na niego i on bidny przeskoczył przez rów, potem leciał przez łąkę, bo chciał dolecieć do Suwarskiej wskoczył na płot i wtedy dojrzał go. Bo wyjechał (nz), bo tam był taki zakład naprawy samochodów pancernych i akurat wyjechał, zobaczył, że do niego strzelają i posłał mu całą serię z karabinu maszynowego.

JW: Jak zaczęliśmy z Panią mówić o Ragnerze i właśnie wyroku śmierci, że można by wiele mówić, co Pan by powiedział?

R: No, ale wie Pani to jeszcze jest...

JD: Miło się proszę Pani, bo oni wiedzieli, że on jest bardzo trefny mówię Pani, że wszystkich na śledztwie zawsze się pytali czy Ragnera znasz.

R: Tylko o Ragnera i o jego ludzi.

JD: Przecież ta jego łączniczka, która wpadła, łączniczka ona jemu, im powiedziała, że pierwsza osoba, która знаła Ragnera, pierwsza osoba. Nie wiem, w jaki sposób na śledztwie okazało się, że ona zna, ona sama mi mówiła.

JW: Kto to był?

JD: Łączniczka Marianna, ja jej nie znałam przedtem. I ona proszę Pani wpadła.

JW: A Pani ją poznała gdzie?

JD: W więzieniu

JW: W Lidzie?

JD: Tak, i ona mówi- *Wiesz, co gram Va bank*. W jaki sposób grasz Va bank?- *Oni chcą, żebym ja znalazła Ragnera i ja się tego podejmę*.

JW: Znaczą wypuścić, wypuścić go chcieli?

JD: Tak na wabia, żeby ona...

JW: Żeby odszukała.

JD: Tak, ona poszła na terenie gdzie Ragnera w ogóle nie można było spotkać, bo ona wiedziała gdzie on w tym czasie był, bo to była kwestia paru dni. Więc on mógł mniej więcej, w jakim ten. Ona mówi, że ja pójdę zupełnie gdzie indziej a oni pójdą za mną, jej wszystko jedno. I jej nie aresztowali drugi raz, jej się udało znaczyć.

JW: Może ją pozostawili jednak, była pod stałą obserwacją.

JD: Nie, nie gdyby ona za długo została to by ją znowu przywieźli to nie ma sprawy, za długo by nie trzymali. Ona musiała im jakoś wymknąć się, wymknąć się musiała.

JW: A kiedy ją Pani spotkała?

JD: To było proszę Pani gdzieś w jesieni 44 roku tak w okolicach października, końca września coś w tym rodzaju, bo to było jeszcze zupełnie ciepło, i właśnie ona mówi, że- *Ja im Ragnera*

przyprowadzę niech czekają. I ona wyszła i więcej jej... ona do więzienia w, każdym razie nie przyszła na pewno.

JW: (nz)

JD: Nie gdyby ją aresztowali to by do więzienia ją przywieźli, w ogóle nie na pewno, bo ona wychodziła i miała już jakiś plan. Jakiś plan miała, i ona poszła w zupełnie innym kierunku niż Ragner mógł być i oni tam stracili trop, to jest trudno też. Ona mówi, ale ona im mówiła, że jak za mną będą chodzić, tak bardzo mnie będą pilnować to nikt do mnie nie podejdzie, muszą mi dać swobody. Ona bardzo to logicznie tłumaczyła i oni jej uwierzyli, myśleli, że to taka frajerka.

R: Pamiętam jak przywiozłem odznaczenia dla Szaby i przyszli koledzy.

JD: Takie miniaturki.

R: Miniaturki, były tam krzyże takie, takie, takie i ci moi koledzy Minus, jaki ten drugi mówi- *Wiesz, co mnie, tam. Znaczą Minus tak wtedy głośno powiedział- Mnie to potrzeba ten, od którego...*

JD: ja to otrzymam brzozowy krzyżyk.

R: Ja to otrzymam brzozowy krzyżyk i ci wszyscy, co byli wtedy to oni pod Surkontami zginęli.

JW: Tak uzupełnić może Pani spis tego (nz).

R: Ja mam, ile mam? 20.

JD: Daj okulary.

JW: Bo częściowo już uzupełniał Cezary Chlebowski w tym.

[2-B, 00:20:00]

R: Oj proszę Pani.

JW: Państwo więcej mają?

JD: Nie wiem, nie wiem... Proszę Pani 25 osób. Kalenkiewicz, Cieplik Franciszek, Skrochowski Jan Maria, Wasilewski Walenty, Dzwidel Stanisław, Cywiński Henryk, Nicewicz Henryk, Kaleciński Zygmunt, Kaleciński Jerzy, Glejdis Jan, Trzeptunowski Mieczysław, Wolny Jerzy, Witold Żuk, Śmidel Władysław, Mickiewicz Przemysław, Karpowicz Bohdan, Ejsmont Kazimierz, Myszkówna Genowefa, Sperski Władysław.

R: (nz).

JD: Gryszyl Jerzy, Pujdak Marian, Werkun Zygmunt i Reszko jeszcze.

JW: Reszko bez imienia. Kto to jest?

JD: Myszkówna.

R: Myszkówna to jest ta siostra mojego najdzielniejszego kolegi. Jeszcze jedno proszę Pani, jak przyszli Sowietci, jak żeby zaczęli kombinować to wszystko to nikt nie chciał a tylko właśnie szczur znaczą brat jej. Pojechaliśmy do PW. PW miało broń, bo to było wie Pani ćwiczenia,

wzięliśmy wtedy karabiny, wzięliśmy w tym czasie amunicji na dwa rowery, ledwo żeby ciągnęli i on tak patrzy- *I co będziesz robił dalej?* Ja mówię zakładaj, czerwone opaski żebyśmy założyli.

JD: (nz) nazwiska tu nie ma.

R: Spotykają nas Żydzi, milicja sowiecka- *Szto Wy tego*. A my wieziemy na komisariat, potem zawieźliśmy to na piaski i rozparcelowaliśmy pomiędzy tych naszych kolegów tą broń, on był, i wyjechałem... jak już uciekłem ja z Lidy to później przyjechałem i dowiedziałem się, że go wzięli Niemcy znaczy Sowietci i rozstrzelali.

JD: Tu nie ma jednej osoby, tu nie ma Bystromiaka.

R: Brata tej Myszkówny.

JW: Bystromiak jest w spisie u Ertmana. A gdyby Pani jeszcze raz ten spis przeszła wtedy już, jeszcze z pseudonimami, ale miałabym prośbę wymienić, kto z nich był uczniem gimnazjum. Gimnazjum to znaczy uczniami szkół ludzkich z tych.

R: Z wyjątkiem poruczników i tych oficerów?

JW: Nie... Kogo Pani знаła?

JD: Rotmistrz Grochowski to na pewno nie, porucznik Wasilewski tu też nie.

JW: To znaczy kolejno.

JD: Dzwinił Stanisław nie, Kalenkiewicz nie był ja go już ominęłam, dlatego.

JW: Oczywiście tak jest.

JD: Dzwinił Stanisław też nie, ponieważ on był, kiedy myśmy były w szkole to on był dorosły.

JW: Dorosły był?

JD: Tak, tak. Potem podchorąży Cywiński Henryk to też starszy od nas był, Nicewicz tego nie znałam. Kaliciński był uczniem szkoły, potem Jerzy był uczniem szkoły, Gleidis, Szeptunowski, Witold Żuk też, Śmidel Władysław też, Mickiewicz Przemysław, Karpowicz to wiem, Mickiewicza nie przypominam sobie, Ejsmont Kazik też, Myszkówna to też, tak jest, Myszkówna. Sperski też, Gryszyl to był starszy, Pujdak Marian też troszkę był starszy, może nawet w takim wieku, ale on po na szkoleniu był i Werkun Zygmunt to jego nie znam i Reszko też nie znam to nie wiem.

JW: (nz)

JD: Władek Żuk to jest w Polsce w ogóle.

R: W Warszawie.

JD: Tak on kiedyś w telewizji występował.

R: Widziałem, i co więcej jeszcze mogę... Nie to o Sperskim chciałem powiedzieć.

JW: No proszę.

R: O Sperskim no Sperski mieszka teraz,

JD: Mieszka na Nowym Świecie.

R: Nie to Władysław jego brat.

JW: Brat mieszka też?

R: Proszę?

JW: Brat żyje Sperskiego?

R: Żyje tak, mieszka w Warszawie obecnie wyjechał do Kanady.

JW: Na stałe?

R: Nie znalazł sobie tam piękną dziewczynę też z Lidy, jak się ona nazywała?

JW: Znaczy na stałe wyjechał do Kanady?

R: Nie, nie tak żeśmy rozmawiali.

JD: Takie plotki opowiadasz, wyjechał ma dziewczynę, co to ciebie obchodzi, przepraszam.

R: Z sobą, no zakochał się.

JW: A Pan ma kontakt z Żukiem tym bratem Żuka czy nie?

R: Adresu nie mam, ale mogę mieć w każdej chwili. Wie Pani to jest tak nie utrzymujemy, ale od czasu do czasu jak jesteśmy w Warszawie tam jest taki Mockawo Stasio pracuje w Filharmonii to często u niego spotykam. O cześć, co słyhać, jak tego.

JW: A Sperski, brat Sperskiego jest w tej chwili w Kanadzie a jak nie w Kanadzie to gdzie mieszka?

[2-B, 00:25:00]

R: Tu w Warszawie.

JW: Tu w Warszawie?

R: Tak.

JW: A Śmigiel zna Pan?

R: Śmigiel bardzo dobrze to był nasz na weselu, był z nami. Proszę Pani on miał siostrę ona ta jego siostra mieszka teraz w Częstochowie jest doktorem kardiologiem.

JW: A mają Państwo kontakt z nim?

R: Proszę?

JW: Mają Państwo kontakt ze Śmigielówną?

R: Tak jest. Loli adres? Masz Loli adres? Z Częstochowy?

JD: Ona już dawno złożyła wszystkie zeznania.

R: Ja wiem.

JW: Acha.

JD: Lola się cały czas przy tym kręci.

JW: A jak ona jest po mężu jak będę szukała w archiwum to jak?

R: Nie, nie ona panienka.

JW: Śmigiel nadal się nazywa.

R: Śmigiel ta. Gryszel, Gryszel Jerzy jego stryjeczny brat mieszka w Drzywicy.

JW: W Drzywicy?

R: W Drzywicy.

JD: Lola to może szybciej złożyła zeznanie niż Pani zaczęła tu pracować.

JW: No ja myślę.

JD: Bo ona się cały czas koło tego kręci, ona jest samotna.

JW: Tak, ale gdzie ewentualnie szukać tego, w archiwum, jak dotrzeć do tych jej wspomnień.

JD: Proszę Panią ona wspomnień to nie miała, bo zasadniczo to nie ma, co wspominać z tego zesłania.

JW: Tylko, jako wywiad powiedzmy.

JD: Tylko ona, bo sama jeszcze mnie mówiła, żebym-*Sluchaj czy ty już złożyłaś zeznania w Archiwum Wschodnim?*, bo ona należy do Przyjaciół Towarzystwa Lidy, tam się udziela.

JW: Acha należy do Przyjaciół Towarzystwa Lidy?

JD: Tak jest, i ona się udziela tam w tych imprezach, dlatego ona jest opytana, odcytana ona już we wszystkich tych historiach.

JW: Tylko jeszcze kwestia jak dotrzeć do tego, nie do tych jej znaczy będę szukała może w archiwum jest, jeżeli składała, udzielała wywiadu.

JD: Tak jest, bo ona wie Pani ciągle tam jeździ do Warszawy, ponieważ ona mieszka w Częstochowie, ale ma bratanicę w Warszawie i ciągle tam jeździ, jeszcze mnie dopingowała-*Przyjeżdżałaś już, byłaś, bo ja już złożyłam już dawno a ty jeszcze nie.* Więc to jest opisane, odcytane (nz).

R: Ja chciałem zrobić im tablicę i wiem, że tam jest ich 36 wszystkich. I nie będę robił częściowej. Prosiłem tych, którzy.

JW: Którzy znają?

R: Krewnych, którzy byli tam i, którzy wyciągali zwłoki i robili pogrzeby. Ja mówię jak można było iść i nie zidentyfikować ich przecież specjalnie jeździłem, specjalnie, to każdy patrzył na swojego brata, na swojego krewnego i to była taka historia.

JW: Czy znane są Panu?

R: Proszę Pani, jeżeli chodzi o Krysiaka to ja znam go od samego początku, znaczy interesowało mnie to i po prostu cały czas zwracałem uwagę na działalność batalionu Krysi i

na niego samego pierwszy raz spotkałem go na Wasiliszkach w 42 roku, kontaktowałem się z nim i to mnie najwięcej interesowało. Sprawa Ragnera w zasadzie wypłynęła dopiero wtedy, kiedy partyzantka sowiecka zaczęła buszować, grabić, palić i niszczyć wsie polskie. To była sprawa właśnie z działalnością Ragnera, a jego obowiązkiem było dopilnowywanie, porządku i całości tych spraw i oni to prowadzili, co się bardzo oczywiście nie podobało.

[2-B, 00:30:00]

Sowietą, nie wiem czy Pani czytała, czy miała w rękach to wyszła w latach 55-54, Wielka wojna Sowiecka. To była taka gruba książka, która między innymi traktowała o działalności Partyzanckiej Czerwonej na terenach Białorusi. Oczywiście podawano tam banialuki, że na terenie Wileńszczyzny, Nowogródzyny i Białorusi, stan Partyzantki Czerwonej liczył około 400 tysięcy osób. Następnie, że na terenach, Nowogródzyny i Wileńszczyzny były stawy olbrzymie gdzie (nz) partyzantki ruskiej, co było wierutnym kłamstwem. Było parę band i może ze dwa zgrupowania partyzanckie i to w ostatnim czasie zmuszono ich do tego, że jednak podporządkować się musieli partyzantce, co spowodowało, o czym opisuje to (nz) i cały szereg. Ragner natomiast krył się koło Niecieczy nad Niemnem, bo tam były te pierwsze

JW: Zrzuty.

R: Zrzuty, i oni tam sobie poczyniali, znaczy dochodziło do gwałtów na wsiach, dochodziło do.

JW: Do spalenia wsi.

R: Do spalenia wsi i różnych tych. Oczywiście oni walczyli z Niemcami, Niemcom trudno było tam.

JW: Kontrolować to.

R: Tak. W związku z tym w międzyczasie były pewne porozumienia między Niemcami a Ragnerem dotyczące dozbrojenia.

JW: Dozbrojenia.

R: Ponieważ to, co było uzbrojenie, mówimy o proszę Pani partyzantki polskiej w ostatnim czasie. To zupełnie coś innego, przed tym (nz) był bardzo słabo uzbrojony, bardzo słabo uzbrojony.

JD: Zależy, jakie oddziały. Niektóre oddziały było bardzo dobrze uzbrojone, bo zdobywały na żandarmach na handlaczówkach i tak dalej.

R: Tak jest, ale jakby nie byli uzbrojeni w stosunku do napływu chętniej młodzieży to wszystko było, jak kropla w morzu. To właśnie, ta pacyfikacja tych Oddziałów Czerwonych przez Ragnera to doprowadzało do wściekłości proszę pani i historyków i...